Grudzień 1934

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

TRYBUNA POLSKIEJ MYSLI PAŃSTWOWEJ

TOM XLI

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 649-04.

TREŚĆ

PRZEGLĄD POLSKO-UKRAIŃSKI:

DO SZANOWNYCH P. P. PRENUMERATORÓW!

Z pewnych ważnych względów technicznych, związanych po części z organizacją Związku Polskiej Myśli Państwowej, do czego — jak wiadomo — Nasza Przyszłość dała inicjatywę, a co dla dalszego rozwoju naszego pisma bardzo będzie korzystnem, nastąpiła z konieczności prawie dwumiesięczna luka w wydawnictwie. Stąd wydajemy obecnie dopiero tom grudniowy. Prenumeratorzy nasi nie poniosą jednak z tego żadnej straty, gdyż zaległość w wydawnictwie będzie wyrównana w jednym z najbliższych miesiący wydaniem odpowiedniego podwójnego tomu.

Przy tej okazji, wchodząc z wydawnictwem w nowy, piąty rok pracy, komunikujemy Szanownym P. P. Prenumeratorom, co następuje.

Wiadomo wszystkim, że Nasza Przyszłość wychodzi rocznie tylko w dziesięciu tomach, gdyż w dwóch miesiącach letnich (czerwiec i lipiec lub lipiec i sierpień) następuje z zasady przerwa. Nie ogłaszaliśmy tego jednak oficjalnie, aby nie przesądzać ewentualności wydawania od pewnego roku także i tych letnich tomów. Oczywiście prenumeratę, wpłacaną przez niektórych Abonentów automatycznie za miesiące letniej przerwy, zarachowywaliśmy im na następne miesiące i uwzględnialiśmy odpowiednio w wezwaniach o zaległą prenumeratę.

Obecnie warunki wydawnictwa tak się już ustaliły, że przerwę letnią możemy ogłosić jako stałą. W związku z tem oznajmiamy:

Nasza Przyszłość wychodzi odtąd stale w dziesięciu tomach rocznie po dotychczasowej cenie 4 zł. od tomu

w prenumeracie, a 5 zł. w wolnej sprzedaży. W ciągu dwóch letnich miesiący następuje wakacyjna przerwa w wydawnictwie. Stąd całoroczna prenumerata wynosi 40 zł., półroczna 20 zł., kwartalna 10 zł. dla prenumeratorów, którzy stale pismo abonują.

Natomiast dla prenumeratorów, zgłaszających tylko próbny abonament na jeden kwartał, w którym nie zachodzi owa letnia przerwa, abonament wynosi oczywiście 12 złotych, wobec zasadniczej ceny 4 zł. za pojedyńczy tom.

Redakcja.

ZEBRANIE ZAŁOŻYCIELSKIE ZWIĄZKU POLSKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ.

Dnia 12-go grudnia odbyło się walne zebranie konstytuujące Związku Polskiej Myśli Państwowej w zarezerwowanych salonach warszawskiej Resursy Kupieckiej, gdzie w ciągu paru lat poprzednich objady dyskusyjne Naszej Przyszłości gromadziły wielokrotnie zwolenników jej akcji przy wspólnym stole obrad.

Ponieważ statut Związku, pierwsza jego odezwa i inne materjały informacyjne rozesłane zostały swego czasu wszystkim prenumeratorom naszego wydawnictwa, a nadto w szeregu jego tomów poprzednich informowaliśmy jego czytelników o genezie, celach i stopniowej organizacji Związku, w który przeistoczyło się dawne, tylko ideowo spojone Koło Przyjaciół Naszej Przyszłości, więc możemy traktować obecnie wszystkie powyższe szczegóły, jako znane czytelnikom i przejść odrazu do sprawozdania z zebrania konstytuującego, które nie miało bynajmniej formalnego tylko charakteru, ale szeregiem programowych przemówień sięgnęło odrazu wgłąb akcji Związku, wdrożonej już na różnych polach — jak wiadomo — przez kilkoletnią poprzednią działalność Redakcji i Koła Przyjaciół N. P. *).

---

*) Koło Przyjaciół N. P. nie przestało jednak istnieć w zasadzie, mimo przeistoczenia się w związek statutowy. Uczestnicy Koła, dobrze uświadomieni o doniosłości akcji Naszej Przyszłości na dalszą metę, wyrazili przekonanie, że każda formalna organizacja, nawet najlepsza, najaktualniejsza i w danym okresie najsilniejsza, może jednak podlegać w większym lub mniejszym stopniu wpływom i ciosom konjunktur, grających rolę siły wyższej. Aby więc żywotność i prężność idei, która stanowi spiritus movens akcji Naszej Przyszłości, trwale utrzymać, nie wystarcza obmurowanie jej statutem i organizacją, ale trzeba podtrzymać również i tę ideową szkołę, z której obecne formalne ramy wyrosły.

Wrazie więc jakichś niepomyślnych okoliczności, któreby organizację i działalność Związku Polskiej Myśli Państwowej mogły kiedykolwiek

Walne zebranie zagaił dr. Jan Bobrzyński, jako przewodniczący komitetu założycielskiego, następującem przemówieniem:

Szanowni Panowie!

Dochodzi dziś nareszcie do skutku doniosłe — zdaniem mojem — dzieło, przygotowane możliwie starannie i wszechstronnie przez kilkoletnią, publicystyczną i czynną akcję Naszej Przyszłości oraz grona jej zwolenników, których mamy nietylko w stolicy, ale rozsianych w całym kraju.

Narodzinom naszego Związku Polskiej Myśli Państwowej towarzyszy legenda, powstała, jak to często u nas bywa, z plotek, wyrastających na podłożu lenistwa w należytem informowaniu się o ludziach i rzeczach. Głosi więc ta legenda, jakoby Związek nasz miał być jakąś frondą w obozie zachowawczym i przeciwstawiać się działalności konserwatystów, grających rolę w oficjalnej polityce. Równocześnie głosi ta legenda — w dziwnej sprzeczności, — że Nasza Przyszłość jest jednak organem obozu zachowawczego i finansowana przez jakąś tamtejszą grupę, bo jakżeby mogła istnieć bez jakiejś wpływowej finansującej grupy politycznej lub polityczno - gospodarczej?

Ludzie, przyzwyczajeni segregować wszystko w kraju według różnych znanych i utartych kategorji partyjno-politycznych lub przynajmniej organizacyjno - gospodarczych, nie mogą poprostu wyobrazić sobie i dać sobie rady z faktem, że może istnieć i rozwijać się w Polsce coś naprawdę niezależnego od jakiejś uznanej przez dzienniki

---

w przyszłości osłabić lub nawet chwilowo zahamować — co w takich wypadkach wychodzi często na likwidację danej instytucji — pozostanie zawsze silnie ideą zespolone grono, które tę samą akcję w tej lub innej formie będzie w stanie każdej chwili zregenerować.

Sympatycy naszej akcji, którzy z różnych swych prywatnych powodów nie zechcą zapisać się wprost na członków Związku, winni więc wiedzieć, że więź Koła Przyjaciół N. P. w dalszym ciągu zostaje utrzymana i że można należeć do Koła, nie należąc do Związku.

partji, grupy, czy orjentacji. Stąd też z naiwną rutyną dociekają skwapliwie, jakie to znane siły polityczne za nami stoją i kto „nas finansuje“? Słyszałem niedawno zdanie pewnego dziennikarza, który, przekonawszy się, że do żadnej ze znanych kategorji tabelki partyjno - politycznej nie należymy i żadna „grupa finansująca“ za Naszą Przyszłością nie stoi, rozłożył ręce z zabawnym okrzykiem: „To chyba jakiś nowy cud nad Wisłą!“.

Takie i podobne legendy i nieporozumienia zmuszają mnie do kategorycznego oświadczenia z tego miejsca, że żadną frondą z żadnego stronnictwa nie jesteśmy, że dla żadnego nie stanowimy parawanu, żadnych konserwatystów nie zwalczamy, ani niczyich nie potrzebujemy słuchać zleceń, podszeptów, ni nakazów. Konstytuujący się dzisiaj Związek Polskiej Myśli Państwowej powstaje jako instytucja swoista, niezależna i macierzysta dla różnorakiej inicjatywy, zadań, dążeń i celów oraz planowanych organizacji pochodnych, które dla realizacji poszczególnych zadań ma z siebie stopniowo wyłaniać, nie zaś jako narzędzie jakichkolwiek tworów czy wpływów postronnych. I dlatego wszelkie kombinacje, usiłujące powiązać nas z czemś istniejącem, są zupełnie chybione.

Jasnem jest przytem, że stosunek Związku do jakiegokolwiek stronnictwa politycznego może być tylko nijaki: ani pozytywny, ani negatywny, ale poprostu żaden. Wszak celem stronnictwa politycznego jest oczywiście zajmowanie się bieżącą polityką i dążenie do brania w niej jak największego udziału. To zaś wyklucza statut i charakter stowarzyszenia zarejestrowanego, któremu zatwierdzony przez rząd statut wyraźnie zakreśla zadania i cele. Naodwrót, wątpię bardzo, czy jakiekolwiek stronnictwo polityczne, zmuszone liczyć się z nakazami bieżącej polityki i każdorazowej konjunktury, mające swoje oczywiste cele przedewszystkiem na arenie wyborczej, parlamentarnej i wogóle oficjalnej, mogłoby i miałoby ochotę współdziałać

z nami w tych specjalnych, bezwzględnie pozaparlamentarnych i na dłuższą metę zamierzonych zadaniach, które określa zasadniczy artykuł trzeci naszego statutu, a które przygotowane i po części już wdrożone zostały propagandą Naszej Przyszłości i pracą bliższego grona jej zwolenników.

Sytuacja nasza jest więc zupełnie jasna i ostro sprecyzowana: Związek nasz jest stowarzyszeniem statutowem o charakterze ogólnej użyteczności społecznej i państwowej, ma swe własne cele, poza które wykroczyć mu nie wolno i z żadnem stronnictwem nic wspólnego mieć nie może.

Oczywista ta zasada jest nadto statutem Związku tak mocno obwarowana, jak chyba w żadnem innem stowarzyszeniu w Polsce. Statut nasz zawiera ciekawe pod tym względem przepisy, mające na celu utrzymanie w Związku prawdziwie drakońskiej dyscypliny, aby uchronić organizację naszą od wypaczenia jej istotnego charakteru, od ewentualnej inwazji jakichś obcych wpływów, czy elementów. Prezes Związku, jako stróż jego idei, ma prawo veta nawet wobec uchwał walnego zebrania, gdyby one miały naruszać ducha zasadniczego art. 3-go statutu. Należy się uznanie i wdzięczność zatwierdzającym władzom, że w zrozumieniu naszych intencji chronienia czystości i prostolinijności zamierzeń Związku, zatwierdziły w bardzo krótkim terminie i bez żadnych trudności statut, zawierający szereg podobnie dyktatorskich przepisów. Dają one bowiem rękojmię pożądanej sprężystości działania Związku i bronią go przed ewentualnymi zakusami krótkowzrocznego oportunizmu.

Ale ponieważ w obecnej epoce skomplikowanej współzależności wszelkiej pracy obywatelskiej żadna organizacja, nawet najwybitniej apolityczna, nie może zawisnąć gdzieś w przestworzu, ale musi znaleźć swe miejsce na ziemi, na realnym gruncie, w jakiemś określonem miejscu

struktury państwowej i ponieważ mniej więcej wszędzie w Europie, a bodajże i na świecie, ranżuje się opinja społeczna za rządem lub przeciw rządowi, więc i w naszym wypadku zaciekawić może każdego, gdzie obrał sobie miejsce Związek Polskiej Myśli Państwowej?

Otóż zasadniczy postulat swobody działania wykształconego, samodzielnie myślącego intelektu obywatelskiego, którego chcemy być czołową, choć bezpretensjonalną placówką, znalazł swój wyraz w tem, że nie idziemy ani biernie, bezwładnie za rządem, jak to robi wielu, ani przeciw rządowi, jak to robią ci, którzy swą rację bytu czerpią z jałowego konceptu zasadniczej poozycji, ale — przed rządem i przed społeczeństwem!

Tu jest właściwe miejsce pracy i ekspansji wyższego, prywatnego intelektu, który karność i dyscyplinę państwową i tak w dostatecznym stopniu posiada, a przecież musi mieć zapewnioną należytą swobodę, aby mógł wogóle coś zdziałać i zadanie swe pełnić. Nie sztuka mieć we wszystkiem wskazówki z góry i na tę górę zwalać całą odpowiedzialność i wszystkiego od niej wyczekiwać! Daleko trudniejsze jest zadanie stanąć na eksponowanej placówce, bez wygodnego oparcia za sobą, a z wolnym horyzontem przed sobą, nad którym błyszczy tylko napis: polska racja stanu i na którym tę rację stanu prywatnym intelektem trzeba budować i tezy jej wykuwać z doświadczenia przeszłości i z samorzutnej intuicji przyszłości. Zadanie istotnie bardzo trudne, wielce odpowiedzialne, a w naszych polskich warunkach zupełnie niezwykłe. Ale, Panowie, albo jest w Polsce samodzielnie myślący i zdolny do działania prywatny intelekt społeczny, albo go niema!

Otóż nasz Związek jest właśnie próbą na ten temat. Twierdzi wielu, wśród nich nawet wybitni historycy i politycy, że tężyzna państwowo - twórcza różnych warstw wyższego intelektu z różnych przyczyn się załamała, że one nie są w stanie żadnej oryginalnej myśli, a tem mniej

czynu, z siebie wyłonić, żadnego większego państwowego zadania na dłuższą metę konsekwentnie rozwiązać i wykonać. Związek nasz, stwarzając każdemu chętnemu do pracy szerokie i swobodne pole działania, ma stwierdzić, czy te pesymistyczne poglądy słuszne są, czy niesłuszne.

Żyjemy w warunkach nietylko materjalnego, ale i moralnego kryzysu. Załamało się niemal wszystko na świecie, co dawniej uważane było za pewne, silne, szlachetne, niewzruszone. Załamały się sfery społeczne i zawodowe, pojęcia, przekonania i — mówiąc obrazowo — kości pacierzowe u ludzi. Wszędzie nietylko bieda materjalna, ale przedewszystkiem „stan galaretowaty" — niepewność, miękkość, skrajny oportunizm, bezplanowość, chaos, anarchja. A wśród tego rozpaczliwe, konwulsyjne, sztuczne szukanie nowych form i dróg naprawy, obok jakiegoś niesamowitego strachu przed obraniem twardej podstawy, przed śmiałem zgłębieniem rzeczywistości, uznaniem pewnych praw i zasad niewzruszonych i wytyczeniem na tej podstawie racjonalnych torów konsekwentnego działania. Nigdzie i w niczem nie znajdziesz oparcia, mocnego zdania, głębszych zasad i męskiej decyzji. Przeciwnie — twierdzą ludzie, psychicznie załamani, że nie pora, nie warunki z tem występować. Niechętnie odnoszą się do każdej zdecydowanej, planowej inicjatywy, choć w głębi duszy, niemal podświadomie, modlą się o nią.

W takiej sytuacji, w takiem nastawieniu umysłów i opłakanych jego skutkach w praktyce, musi być Związek nasz w pierwszym rzędzie — chcąc wogóle cośkolwiek zdziałać — bardzo mocną szkołą i placówką zasad i metod działania, szkołą twardą, bezkompromisową, sięgającą śmiało, niemal brutalnie w sedno każdego problemu, rozwiązywanego z żelazną konsekwencją w podstawach i praktyce na daleką choćby metę, bez względu na wszelakie perypetje konjunktur. Stąd zaś wyłania się potrzeba silnego, suwerennego gestu, słowa i pióra. Tego w dzisiej-

szym stanie „galarety“ i strachu najbardziej potrzeba społeczeństwu i tego niewątpliwie oczekuje także każdy rząd od wyższego społecznego intelektu, o ile intelekt taki — jak wspomniałem — w kraju rzeczywiście, a nietylko formalnie jeszcze istnieje. W niejednem możemy się pomylić i błąd taki szczegółowy można naprawić, zawrócić z drogi, obrać inną, jaką praktyczne wskaże doświadczenie. Ale najmniejsza chwiejność w zasadach i metodach, najmniejszy kompromis, czy oportunizm przekreśliłyby odrazu wszelką rację bytu naszego Związku, naszych zamierzeń, naszej roli i stanowiska.

Spytać się nas ktoś może, czy mamy jakiś program gotowy, ujęty pięknie w punkty, wydrukowany? Nie, takiego programu nie mamy i mieć na razie nie możemy, bo nie jesteśmy partją. Tylko stronnictwa polityczne układają sobie kompletne programy a priori i do nich naginają ludzi i rzeczywistość. My postąpimy wprost przeciwnie. Budować będziemy od dołu, od szeregu zadań konkretnych, stawiając poszczególne kamienie węgielne na całym szeregu odcinków pracy państwowej. Z biegiem czasu dopiero, w miarę realizacji tych zadań, zbuduje się z nich pewien całokształt realnego programu. Wówczas dopiero będzie mógł ktoś z nas chwycić za pióro i program ten nakreślić na podstawie rezultatów, faktów dokonanych i dróg wyraźnie wytyczonych. W konsekwencji naszego obranego stanowiska przed rządem i przed społeczeństwem, nie będziemy tykać spraw polityki oficjalnej, a więc rządowej, sejmowej, ani partyjnej, ani też mieszać się do szczegółów polityki gospodarczej. To wszystko nie nasza rzecz — do załatwiania tych spraw są inne, kompetentne czynniki oficjalne lub prywatno - zawodowe, fachowe. Nam przepisuje statut w szeregu ustępów art. 3-go specjalne zadania, przeważnie — jak Panom wiadomo — już przygotowane, a nawet wdrożone uprzednią akcją Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości. Tych trzymać się mamy i dobrze je pełnić, a reszta do nas nie należy.

Mamy natomiast światopogląd i to bardzo mocny. Nie dajemy mu żadnej nazwy, niech go każdy nazwie, jak mu się podoba. A światopogląd ten, dobrze Szanownym Panom już znany, na trzech niewzruszonych opiera się u nas zasadach, które w naszem gronie, w tej „Szkole Naszej Przyszłości“, grają rolę fundamentalnych, bezkompromisowych, pozadyskusyjnych dogmatów.

Po pierwsze, uznanie prawdy, że najwyższem, ostatecznem źródłem wszelkich praw moralności, etyki i norm społecznego ustroju, prawdziwie korzystnych dla zdrowego rozwoju jednostki, narodu i państwa, jest nie wola jakiegokolwiek ogółu, a więc tłumu, ale Bóg. Tłum woli żadnej nie ma wogóle, jednostki zaś lub ciała, z niego wyłonione, też po ludzku mylić się mogą i muszą, a Prawa zasadnicze, oparte na pomyłkach, czy namiętnościach ludzkich, nie mogą służyć za pewną i trwałą podstawę zdrowego społecznego lub państwowego rozwoju.

Po wtóre, prawo własności prywatnej — jako zasada ogólna, nie zaś jako egoistyczna obrona poszczególnych interesów materjalnych — w szerokiem swem znaczeniu obejmujące także ustrój rodzinny, możność uczciwego zarobku indywidualnego i kapitalizacji, oraz wogóle to wszystko, co podpada w naturalnych pojęciach człowieka pod nazwę „moje“ i „twoje“, jest fundamentalną podstawą cywilizacyjnego ładu i porządku oraz najgłębszą podnietą twórczości ludzkiej i dlatego nie powinno być przez żadne generalne normy ustrojowe bezpośrednio, czy pośrednio gwałcone. Wszelki postęp, któryby szedł po linji takiego powszechnego gwałtu, choćby nawet pod pozorem t. zw. dobra państwowego lub społecznego, nie jest w istocie postępem, ale cofaniem wstecz cywilizacyjnego rozwoju i zmniejszaniem twórczej tężyzny jednostek czy narodu.

Po trzecie: stosowanie metody jak najściślejszego objektywizmu we wszelkich sprawach publicznych. Nie powinno nam zdrowego, objektywnego sądu w tych spra-

wach nic zaciemniać, ani pojęcia, w których każdy z nas wychował się i wykształcił, ani ślepa wiara w różnorodne autorytety, ani zwyczaje lub względy warstwowe, czy zawodowe, ani wreszcie wzgląd na osobiste interesy, sympatje lub antypatje. Wiemy, jak się to wszystko zmienia, często za podmuchem najlżejszego wiatru, a natomiast prawda pozostaje prawdą, rzeczywistość rzeczywistością i do nich dotrzeć można tylko bezwzględnym objektywizmem.

A stosowanie metody objektywizmu jest rzeczą niezmiernie trudną wogóle, a zwłaszcza na tle rozwichrzonych pojęć w powojennej dobie. Dam Panom przykład. Leży tu przedemną na stoliku popielniczka z bronzu. Proszę pokazać ją naszym rodakom różnych przekonań i autoramentu i spytać, co to za przedmiot? Ręczę za to, że ciekawe będą odpowiedzi.

A więc np. taki trzystoprocentowy „sanator", co to wprawdzie nie bardzo mógłby udowodnić, że bił się gdzieś za ojczyznę, ale zato rozgłośnie szasta się dzisiaj w Bloku Bezpartyjnym, odpowie na widok tej popielniczki, że to owoc wyścigu pracy i radosnej twórczości, wykonany w myśl ideologji Marszałka. A endek powie, że to żydowska tandeta, która zalewa kraj, aby zgnieść przemysł „narodowy". Socjalista, że to owoc krwi i potu pracującego ludu, gnębionego przez opasłych burżujów. Wytworny konserwatysta, że to przedmiot, który przyniósł lokaj ze sklepu, aby pan miał do czego strząsać popiół z hawańskiego cygara klubowego w czasie dyskusji nad „bieżącą sytuacją polityczną". Chłopski radykał zaś odpowie, że to pańskie fanaberje, bo w republice włościańskiej można przecież doskonale strząsnąć popiół na ziemię, pluć na to i przytupywać nogą. A wreszcie uczony ciężkiego kalibru, włożywszy na nos podwójne okulary, jak zacznie analizować istotę tej popielniczki i sypać cytatami ze wszystkich dzieł, broszur i wydawnictw z całego świata, to wkońcu

tak zagmatwa się we własną i cudzą erudycję i wszelakie wątpliwości, że nazwie tę popielniczkę niezmiernie zawiłym problemem, do którego ostrożnie trzeba „podejść“ i co do którego zdania powag uczonych nie są jeszcze całkiem zgodne.

Tak więc każdy powie co innego, ale ostatecznie nikt nie odpowie jasno na pytanie, co to za przedmiot? Otóż człowiek z naszej szkoły, wyznawca prostego objektywizmu, powinien odróżniać się od tych wszystkich ludzi tem, że rzuciwszy trzeźwem okiem na ten przedmiot, powie krótko i jasno: To jest bronzowa popielniczka! Poczem winien przejść nad tem natychmiast do porządku dziennego, nie tracąc czasu na dalsze wałkowanie tak prostej i oczywistej sprawy, nie oglądając się na niczyje frazesy i cytaty.

Tego dzisiejsza Polska najbardziej potrzebuje we wszystkich sprawach!

A jest to, jak wspomniałem, rzecz niezmiernie trudna, zwłaszcza w sferach wyższego intelektu. Wszak my wszyscy wychowaliśmy się w atmosferze pewnych kast, zwyczajów, doktryn, przesądów i interesów warstwowych lub zawodowych. Wszak to lub owo nie wypada, nie należy, nie taktowne, źle widziane i t. d., i t. d... A tu nagle trzeba skruszyć całą tę skorupę, zerwać pęta doktrynerskie, wyzwolić się z więzi warstwowej, pokonać strach przed konsekwencjami tego wyzwolenia i nauczyć się wskazywać śmiało palcem prawdę. Ciężko, bardzo ciężko! Ale w tem właśnie leży całe sedno naszej szkoły. I dlatego musimy się przełamać i na ten wysiłek się zdobyć. Inaczej nie warto konstytuować Związku. Bez integralnego objektywizmu, wpatrzony w migawkowe autorytety, przysięgając zgóry na słowa utartych mistrzów, żadnej nie będzie miał racji bytu, ani znaczenia. Bo to wszystko już w Polsce było, imponowało i jakoś nie na wiele się zdało.

Widywaliśmy przecież w ostatnich kilkunastu latach

tyle świetnych zebrań, tyle wspaniałych przemówień, tyle chwilowych sukcesów różnych wybitnych ludzi, którzy kolejno wysuwali się na czoło popularności i zainteresowania w społeczeństwie, tyle potężnych organizacji różnego rodzaju, które wzbijały się jak meteory na naszym firmamencie. I wszystko to kolejno zapadało się i gasło, lub do skromnej tylko skurczone zostało wegetacji. Stąd nauka dla nas, że żadne świetne zewnętrzne pozory, żadne złocenia nie powinny nam imponować. Żadne momenty reprezentacyjne nie powinny dla nas istnieć. A utarte wyrażenie dziennikarskie „wybitny", którem mianuje reporterska rutyna ludzi i sprawy, będących resp. będące chwilowo na świeczniku publicznego zainteresowania, powinno być wykreślone ze słownika naszego Związku.

Inaczej trzeba się wziąć do rzeczy! Akcja Związku Polskiej Myśli Państwowej, prowadzona z zimnym objektywizmem, ma być czemś na kształt szachownicy. Członkowie i działacze nasi odgrywać będą na niej rolę figur, z których każda, jak w prawdziwych szachach, ma swe specjalne zadania i walory. Tylko, że te figury na naszej szachownicy poruszać się muszą same, własną mocą, tężyzną, intelektem. Kto to potrafi, kto się nada, ten pójdzie naprzód i wybije się na arenie naszej pracy. Kto nie — ten, jak zabita figura w szachach, zniknąć musi z naszej platformy. Żadnego nie może tu być pardonu, żadnego względu, ani przyjacielskiej protekcji, tak niestety rozwielmożnionej dziś na świecie. Każdy musi czemś być, musi jakieś pełnić zadanie. Figurantów nie chcemy!

Dla każdego z członków, który ma coś do powiedzenia lub zdziałania, co gdzieindziej jest mu utrudnione z powodu względów i względzików, panujących w innych organizacjach, ma u nas szerokie pole otwarte — pole niezależne, zdobyte przez Naszą Przyszłość. Każda konstruktywna, celowa inicjatywa, choćby ze strony najskromniejszego z pośród członków, znajdzie u nas należytą ocenę i wszelkie możliwe poparcie. Ale nawzajem każdy z człon-

ków niech zechce uprzytomnić sobie, że musimy razem budować specjalną szkołę praktycznego myślenia i działania w różnych kierunkach — szkołę samodzielną, oryginalną, inaczej ujmującą sprawy, niż to się dzieje na obowiązujących dotąd platformach doktrynerskich, konjunkturalnych, lub, że tak powiem, „scholastycznych". Kto więc utarte, uświęcone, zdawkowo obowiązujące chce wnosić do nas doktryny lub metody, ten niech zwróci się gdzieindziej.

Każdy z nas pamiętać również musi, że jeżeli akcja Związku ma pożądaną wytworzyć szkołę, właściwą odegrać rolę i właściwe osiągnąć rezultaty, to nie wolno nikomu z nas przystępować do Związku w innych celach, jak te, dla których Związek istotnie został założony. Statut wymienia je wyraźnie, a pierwszem zadaniem zarządu Związku, który dziś Panowie wybierzecie, będzie sprecyzować je szczegółowo i powołać stopniowo do życia szereg sekcji, celem systematycznej ich realizacji. Nie wolno nikomu — jak się to niestety w innych organizacjach często zdarza i działalność ich znacznie osłabia lub zgoła nawet wypacza — wstępować do Związku w świadomej lub choćby nawet tylko podświadomej nadziei, że akces do naszej organizacji ułatwi mu osiągnięcie jakichś ubocznych celów politycznych, naukowych, czy gospodarczych, leżących poza naszym programem działania. Ci, którzyby w ten sposób myśleli, wielkiego doznają rozczarowania. Związek ma i tak olbrzymie zadanie do spełnienia — któremu oby podołał! — a żadnych ubocznych ambicji czy aspiracji popierać nie będzie. Podkreślam to, Szanowni Panowie, dlatego z takim naciskiem, że wiem z doświadczenia, jak ujemnie odbijają się zbyt często na różnych organizacjach krajowych takie uboczne ambicje i aspiracje, z któremi ludzie do nich wstępują. Po latach nieraz dopiero okazuje się, że program danej organizacji głosi co innego, a członkowie w znacznej części co innego mieli na celu. I w tem leży nieraz tajemnica zagadki rozkładu stronnictw i różnych innych stowarzyszeń.

Przedewszystkiem zaś pamiętać należy, że ludziom, którzy przystępują do naszego Związku, a zwłaszcza tym, którzy mają nim kierować i jakąkolwiek znaczniejszą odgrywać w nim rolę, nie wolno niczego żądać od Państwa. Prawdziwy wyższy intelekt, jeżeli ma spełnić swe zadanie i zyskać autorytet w społeczeństwie, musi stanąć wobec Ojczyzny w roli dającego, a nie biorącego. Kto więc z członków Związku ma jakieś gospodarcze postulaty względem Rządu lub który pragnie grać rolę na oficjalnej arenie politycznej, ten niech realizuje sobie to na innym, odpowiednim terenie, zawodowo - gospodarczym lub partyjno - politycznym, ale nigdy na arenie Związku, który z tem wszystkiem nic nie może mieć wspólnego. Związek Polskiej Myśli Państwowej daje wprawdzie każdemu okazję odznaczenia się na polu swych właściwych zadań, ale nie może być odskocznią dla obcych mu dążeń.

Kończę, podkreślając, że w założeniu i rozwoju naszego Związku, opartego na podstawach długiego doświadczenia i dostatecznie głębokiej refleksji nad sytuacją, idzie rzecz o daleko większą stawkę, niż ktoś mógłby przypuścić pod pierwszem wrażeniem. Nie mogąc z tego miejsca zapuszczać się głębiej w tę sprawę, powiem Szanownym Panom tylko, że jest to może ostatnia próba zmobilizowania i głębszego, samorzutnego zaktywizowania prywatnego intelektu umiarkowanego i to na podstawach zasad, a nie względów materjalistycznych, którymi intelekt umiarkowany, objektywny, w XX-ym wieku kampanji wygrać nie może. Jeżeli mobilizacja pod tym sztandarem — pozytywnej, konkretnej pracy państwowej, a nie uprawiania polityki — nie powiedzie się, to niech nikt nie skarży się i nie dziwi, jeżeli ewolucja stosunków ustrojowych, moralnych i materjalnych, będze w ogólnej wypadkowej zmierzać coraz bardziej „na lewo".

Po tem przemówieniu oznajmił przewodniczący, że na terenie Wilna i Poznania podjęta już została akcja celem

założenia placówek Związku. Profesor uniwersytetu wileńskiego, Franciszek Bossowski, który w Wilnie tą sprawą z wielką życzliwością i z głębokiem dla niej zrozumieniem zechciał się zająć, nie mógł wprawdzie przybyć na zebranie wobec chwilowej choroby, ale nadesłał szczegółowe, bardzo zachęcające sprawozdanie z pierwszych początków swej akcji. Obecny natomiast na zebraniu mecenas dr. Stanisław Sławski z Poznania wygłosił krótkie przemówienie powitalne pod adresem powstającego Związku, zawiadamiając o podjęciu odpowiedniej propagandy w Poznaniu.

Po krótkiej dyskusji, dotyczącej pewnych bliższych wyjaśnień w sprawie charakteru i projektowanej akcji Związku, w której zabierali głos zwłaszcza ks. Arcybiskup Ropp i p. Sąchocki, sędzia Najw. Trybunału Administracyjnego, przystąpiono następnie do wyborów. Prezesem zarządu obrano dr. Jana Bobrzyńskiego, a członkami pp.: Stanisława Meyera, Marjana Karczewskiego, dra Jerzego Pogonowskiego, Leopolda Wellisza, Józefa Czarneckiego i Eugenjusza Schummera, nadto prof. dra Fr. Bossowskiego i mecenasa dra St. Sławskiego, jako przedstawicieli zarządu w Wilnie resp. w Poznaniu. Pozostałe miejsca w Zarządzie, przewidziane statutem, postanowiono zarezerwować dla stopniowej kooptacji tych członków Związku, którzy z biegiem czasu wykażą szczególną aktywność w jego pracach *).

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Marka Mysłakowskiego, mec. Stanisława Jezierskiego, inż. Macieja Mączyńskiego i Wacława Bruna.

Wkońcu na wniosek przewodniczącego walne zebranie, w uznaniu zasług, położonych w latach ubiegłych w różny sposób dla rozwoju wydawnictwa „Nasza Przy-

---

*) Na konstytuującem posiedzeniu Zarządu, odbytem w myśl statutu 18-go grudnia, wybrano na wiceprezesa p. Stanisława Meyera, na sekretarza generalnego p. Marjana Karczewskiego, na skarbnika p. Józefa Czarneckiego, nadto Komisję propagandowo - finansową, w której skład, oprócz skarbnika, weszli pp.: Wellisz, Pogonowski i Karczewski.

szłość", jako pepiniery Związku, uchwaliło przez aklamację ofiarować godność członków honorowych: J. E. ks. Arcybiskupowi E. Roppowi, prezesowi Pocztowej Kasy Oszczędności drowi Henrykowi Gruberowi i radcy Izby Przemysłowo - Handlowej warszawskiej Jerzemu Meyerowi.

Przewodniczący, konstatując ukonstytuowanie się Związku i nawiązując do faktu, że Związek Polskiej Myśli Państwowej ma być zrzeszeniem intelektu, opartego na odpowiedniem wyższem wykształceniu, zamknął zebranie akademickiem życzeniem: Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

Po tej oficjalnej części zebrania zasiedli jego uczestnicy w sąsiedniej sali przy wspólnym stole obiadowym, kontynuującym tradycję obiadów dyskusyjnych Naszej Przyszłości z lat poprzednich.

W ciągu obiadu zawiadomił prezes Związku, że kilku z obecnych, którzy od dłuższego czasu brali udział w pracach najbliższego grona Przyjaciół Naszej Przyszłości, pragnie przedstawić zebranym w krótkich słowach fragmenty niektórych z tych prac.

Pierwszy przemówił p. Stanisław Meyer.

„Wybaczą mi Panowie, że ośmielę się mówić o rzeczach, wszystkim znanych, sądzę jednak, że czasem dobrze jest zastanowić się trochę nad takiemi sprawami.

Wszyscy, którzy żyjemy w dzisiejszych czasach, tak jesteśmy pochłonięci codzienną bieganiną, załatwianiem piętrzących się trudności dnia dzisiejszego, że nieraz musimy poświęcać myśl na rzecz czynu; dynamika naszego życia rozwija się kosztem statyki i narusza tak niezbędną równowagę między aktywnością a refleksją. A jednak: „Cogito, ergo sum".

Jednem z głównych zadań nowego Związku, „Z w i ą z k u M y ś l i", jest właśnie zatrzymywanie się w tym roz-

pędzie aktywności i poświęcanie nieco czasu pozytywnej m y ś l i, dotyczącej spraw państwowych i społecznych. A więc, proszę Panów, refleksja, myśl, głębsze zastanowienie jest naczelnem naszem zadaniem. Wynika to logicznie z nauki szkoły objektywizmu historycznego, z której większość nas się wywodzi, i odpowiada naczelnemu hasłu naszego organu, hasłu, zawartemu w nazwie naczelnego organu Związku. Wszak „Nasza Przyszłość" buduje się z głębokiego zastanowienia i wyciągnięcia należytych wniosków z objektywnego zrozumienia dziejów.

To nastawienie na głębszą myśl, na refleksję, a nie na praktyczne załatwianie konkretnych spraw dnia dzisiejszego, sprawia, że nie jesteśmy stronnictwem politycznem. Nie dążymy do władzy lub choćby jej cząstki, nie staramy się o krzesła w Izbach Ustawodawczych i nie interesujemy się aktualnemi sprawami administracji i t. p. Pozostawiamy to stronnictwom politycznym, nie krępując naszych członków w ich działalności w tych stronnictwach (naturalnie ideowo do nas zbliżonych), o ile mają ku temu ambicje i temperament.

Natomiast inaczej rozumiemy nasze zadanie. Streścić je można w kilku słowach: chcemy być aktywną opinją publiczną umiarkowanej, myślącej części społeczeństwa.

Boć proszę Panów, takiej właśnie opinji w Polsce brak. Żaden rząd, nawet najbardziej autorytatywny, nie może się jednak obejść bez opinji publicznej, musi przysłuchiwać się jej i poniekąd podlegać jej wpływom. Obraz, który się u nas w tej dziedzinie roztacza, jest nad wyraz smutny i niebezpieczny. Umiarkowana opinja albo milczy (o ile nie jest wrogo do rządu usposobiona), albo bawi się w bezwzględną opozycję, potępiając wszystko, cokolwiek rząd zrobi, nic nie budując i wszystko negując.

Nazwałbym to objawem smutnym. Natomiast lewica, socjaliści i radykali wszelkich odcieni od wielu lat ciągle i bez ustanku pracują nad zaszczepieniem społeczeństwu swych doktryn i zasad i coraz to do nowych pchają eks-

perymentów. I osiągają rezultaty. Ten objaw nazywam niebezpiecznym.

Tak zwany „żelazny walec marksizmu“ nie ustaje w swej pracy; czasem wolniej, czasem prędzej, ale stale gniecie nas i coraz większe rzesze społeczeństwa zgniata i pauperyzuje w swym niwelacyjnym procesie.

Musi powstać w przeciwnym mu obozie świadoma swych celów, aktywna opinja publiczna, która w prawdziwem zrozumieniu głębszych potrzeb państwa i społeczeństwa będzie stawiała wyraźne ideowe postulaty i będzie swą myślą wykuwała je dla Państwa, nieraz na długie lata wyprzedzając chwilę dzisiejszą.

Najskuteczniejszą obroną jest ofenzywa. Przed „żelaznym walcem marksizmu“ obroni nas tylko jasna i mocna praca myśli, praca aktywna i na daleką metę obliczona.

O taką opinję publiczną nam chodzi i jest ambicją naszego Związku, aby się stać podwaliną takiej właśnie myśli państwowej i mocnej, zdrowej, przemyślanej, aktywnej, budującej opinji publicznej.“

Potem zabrał głos p. Marjan Karczewski.

„Związek Polskiej Myśli Państwowej przyjął za wytyczne swej działalności pewne prawdy, zanalizowane i gruntownia pogłębione przez swych członków, z Kołem Przyjaciół Naszej Przyszłości na czele. Prawdy te podniósł poniekąd, w swej ideologji, do godności dogmatów. — Jednym z takich naszych dogmatów, w zakresie zagadnień społecznych, jest p r a w o i n d y w i d u a l n e j w ł a s n o ś c i. Z gorącą obroną indywidualnego prawa własności spotkali się Panowie niejednokrotnie na łamach Naszej Przyszłości. Dzisiaj pragnąłbym pokrótce dać odpowiedź na zasadnicze dla nas pytanie: d l a c z e g o b r o n i m y p r a w a i n d y w i d u a l n e j w ł a s n o ś c i?

Nie kuszę się o danie w mem przemówieniu uczonego wywodu o prawie własności, wywodu, uzbrojonego w cy-

taty uznanych powag naukowych. Odpowiedź mą chciałbym oprzeć o życiowe i potoczne przesłanki — o punkt patrzenia przeciętnego śmiertelnika, trzeźwo analizującego najprostsze przejawy życia, dla którego zawiły labirynt teoryj, hipotez i definicyj jest zbyt niebezpieczny, bo doprowadzić go może w rezultacie do przyćmienia, a nawet zaćmienia poglądu na istotny walor życiowy tego zagadnienia. To też proszę mi wybaczyć może zbyt proste — zbyt prymitywne ujęcie tematu, ale mimo woli nasuwa mi się tłumaczenie, iż niejednokrotnie najważniejsze problemy życia dają się łatwo i prosto ująć, dopóki zbyt intenzywnie nie zajmą się nimi specjaliści, niejednokrotnie pod wpływem przewidywań konjunkturalnych.

Ale wróćmy do tematu, a dla uniknięcia nieporozumień postawmy sobie jeszcze jedno pytanie — pomocnicze: Co to jest właściwie, w naszem zrozumieniu, prawo indywidualnej własności? O t ó ż m y j e r o z u m i e m y j a k o t o m i n i m u m d o p u s z c z a l n e g o e g o i z m u j e d n o s t k i, k t ó r e s t a n o w i o j e j a k t y w n o ś c i — w p r z e c i w s t a w i e n i u d o n a r z u c a n i a j e d n o s t c e r o l i c a ł k o w i t e j p y s y w n o ś c i, t. j. r o l i s p o ł e c z n e g o n a r z ę d z i a.

Postaram się to twierdzenie bliżej wyjaśnić. Uważam, iż prawo indywidualnej własności jest to nietylko uzasadnienie używania w mowie potocznej zaimków dzierżawczych: mój, twój, nasz, wasz, ale coś o wiele głębszego, o wiele istotniejszego. A zatem cóż to jest? Odpowiem — instynkt, natura ludzka. Czy możemy sobie wyobrazić człowieka, który w stosunku do żadnej z otaczających go rzeczy nie mógłby użyć słowa „mój“, „moja“, „moje“? Byłby to chyba najgodniejszy pożałowania nędzarz jakiś, ale i to nie, bo przecież i taki może powiedzieć: moja ręka, moje łachmany, boć nikt mu ich bezkarnie, bez jego woli, zabrać nie ma prawa. Nędzarz ten podświadomie broni swojej ręki, stara się o możliwość powiedzenia „moje“

łachmany — wykazuje pewną aktywność w tem działaniu, broni się przed przemocą.

To pojęcie czegoś własnego, wykluczającego ingerencję kogoś innego w uprawnieniu danej jednostki — jest pojęciem tak istotnem, tak głęboko tkwi w psychice ludzkiej, że śmiało rzec można, iż jest ono organiczną cząstką natury ludzkiej.

Jednostka ludzka, uczuć tych pozbawiona, byłaby jednostką chorą — inwalidą ludzkości.

Z tem łączy się jeszcze dalszy instynkt ludzki — instynkt posiadania.

„Nie samem słowem człowiek żyje". W cyniźmie tych słów tkwi bodaj najgłębsza cecha natury ludzkiej — jej materjalizm. A w materjalnej stronie natury ludzkiej jedną z najważniejszych i najsilniejszych cech jest instynkt władania i posiadania. Bez poczucia własności, bez dążenia do posiadania, człowiek żyć — nie istnieć — ale żyć nie może.

Jest to siła, która jednostce świadomie, czy podświadomie daje moc do walki, do borykania się z losem, daje jej inicjatywę, zdolność przeciwstawiania się niepowodzeniom — i wszelką t. zw. radość życia. Jednem słowem jest to jedna z najważniejszych sił twórczych — rzeźbiących indywidualne oblicze jednostki.

A przecież wszelka zbiorowość ludzka z jednostek się składa. Tak, jak maszyna tem lepiej działa, im hartowniejsze są jej części składowe, tak i zbiorowość ludzka w swej roli jest potężniejsza, pełniejsza wyrazu, im hartowniejsze i pełniejsze wyrazu są wchodzące w jej skład jednostki.

Odebrać jednostce poczucie prawa indywidualnej własności — to znaczy wynaturzyć ją, zamazać i zatrzeć jej indywidualne oblicze, zrobić z niej pozbawiony wszelkiego aktywizmu manekin.

Żyjemy dziś w okresie, apoteozującym tylko i wyłącznie zbiorowość — jako najwyższą formę współżycia

ludzi. Słyszymy zewsząd hasła, głoszące konieczność poświęcania jednostki i jej interesów na ołtarzu dobra i interesów zbiorowości. Najtęższe głowy —i to nietylko z obozów, głoszących radykalizm społeczny — prześcigają się w naukowem lub politycznem uzasadnianiu konieczności ograniczeń prawa indywidualnej własności na rzecz zbiorowości. Brzmi to niezwykle humanitarnie, postępowo i pozornie przekonywująco — tylko trzeba sobie uprzytomnić, że w tych wywodach tkwi groza!!! Groza dążenia do zniszczenia jednostki, groza dążenia do zniszczenia wszelkiej zbiorowości, dla i za którą się walczy, przez podcięcie i podpiłowanie jej korzeni — w jednostce.

Proszę Panów — natury ludzkiej nic zmienić nie zdoła — buja w obłokach ten, kto mniema, że zbiorowość uczyni czemś, żyjącem własnem życiem — na trupie indywidualizmu jednostki.

Broniąc więc prawa własności indywidualnej, bronimy temsamem prawa jednostki do życia, bo nie pojmujemy silnej zbiorowości bez silnej jednostki — jednostki, czerpiącej w samej sobie i przez siebie soki żywotne, którymi następnie życie zbiorowości zasila.

Nam nie w głowie uczone rozprawy o ius utendi i ius abutendi, bo samo się przez się rozumie, iż żadnego nadużycia nie bronimy, ale my bronić chcemy dogmatu życia. Dla nas prawo indywidualnej własności jest dlatego dogmatem, że tylko tak ujęte może położyć tamę zakusom zniszczenia indywidualizmu jednostki. To też bronić będziemy bezkompromisowo zasady indywidualnej własności, która zapewnia jednostce zachowanie jej podstawowych sił żywotnych — z właściwości natury ludzkiej wypływających. Bronimy i bronić będziemy nieprzekraczania w tendencjach społecznych, w stosunku do jednostki, tych granic, poza któremi istnieje już nie automa-

tyczne odradzanie się sił twórczych, ale powolne i stopniowe zanikanie indywidualnego oblicza jednostki.

Miałem raz sposobność rozmowy z młodym dyplomatą sowieckim, który świeżo objął swe funkcje zagranicą. W toku dyskusji z tym zapalonym wychowankiem bolszewizmu i propagatorem idei komunistycznej zaryzykowałem twierdzenie, że ich pojęcie stosunku jednostki do zbiorowości jest przeciwne naturze ludzkiej. Bez wahania odrzekł mi na to: „To my ją (naturę ludzką) zmienimy". — Przerwałem dyskusję. Ale ten sam dyplomata, który przyjechawszy na swą placówkę, nie wiedział co robić z 4-pokojowem mieszkaniem, bo uważał je za zbyt obszerne — przyzwyczajony do mieszkania kątem w ojczyźnie — po dwóch latach pobytu w warunkach zachodnio-europejskich nietylko już czuł się dobrze w swem mieszkaniu, ale uważał je za zbyt ciasne, a był przytem prawdziwym znawcą-mistrzem w doborze win do potraw w proszonych obiadach i śniadaniach. Jego natury wychowanie sowieckie nie zmieniło — tem mniej zatem mógłby się on pokusić o czynny udział w przeobrażaniu natury ludzkiej. Zapewne, może ktoś uważać, że jest to wypadek, który zbyt płytko charakteryzuje powagę zagadnienia — tem nie mniej daje on dużo do myślenia i nasuwa refleksje, że przecież o takie środki zmiany natury ludzkiej nietylko bolszewicy się kuszą!

Pewne quantum egoizmu ludzkiego musi być utrzymane, musi istnieć, aby zapewnić jednostce jej materjalne siły żywotne — siły, które są podstawą aktywności życia ludzkiego zarówno w jego oderwanem, jak i ogólnem znaczeniu.

O uwzględnienie tego pierwiastka, o liczenie się w tendencjach społecznych i państwowych z tym niezaprzeczalnie ważnym czynnikiem — my walczymy stale i bez pardonu.

Prawo własności indywidualnej uważamy za nasz ideologiczny dogmat, ale bynajmniej nie chodzi nam o obro-

nę własności takiej, czy innej grupy społecznej, o takie, czy inne zawarowanie komuś pewnego określonego zakresu posiadania. Nie mierzymy go ani na morgi, ani na kominy fabryczne, ani na funty, ani na dolary. W naszem ujęciu prawo własności nie jest prawem pisanem, ale prawem naturalnem, którego gwałcić nie wolno, tak, jak gwałcić nie wolno pewnych niezmiennych cech natury ludzkiej. W tem zrozumieniu przeciwstawiać się będziemy wszelkim przejawom dążeń do ograniczenia czy też uszczuplania generalnego, ogólnego tych praw posiadania jednostki, które dla niej stanowią zasadniczy spiritus movens życiowy, których wytrącenie i zaprzeczenie w przejawie masowym wpłynąć może na zatarcie indywidualizmu jednostki — odebrać jej oblicze hominis sapientis, a uczynić z niej bydlę robocze, w stadzie pracujące, bez świadomości swych zadań, celów i walorów. Nieprawdą jest, jakoby wyrównaniem pod sznur jednostek na korzyść koncepcji państwa totalnego dało się z ogółu spętanych w ten sposób indywidualizmów więcej dla zbiorowości wyciągnąć, niż drogą swobodnej ekspansji twórczej jednostek, opartych o własny stan posiadania i własną rodzinę.

W pracy więc naszej konkretnej dążyć będziemy wszelkiemi siłami do tego, aby w imię utrzymania podstawowych zdobyczy cywilizacji i etyki — zasada prawa własności prywatnej, w naszem zrozumieniu i określeniu, znalazła znacznie pełniejszy, niż dotąd, wyraz w ustawodawstwie polskiem".

Dr. Jerzy Pogonowski skreślił ogólne wytyczne dążeń Związku w pewnem zagadnieniu polityki zagranicznej.

„W r. 1932 podjął Komitet Redakcyjny „Naszej Przyszłości" inicjatywę zbliżania wzajemnego tych państw, które, jako rolnicze i zarysowane jako takie na międzynarodowej konferencji agrarnej, a przytem — już ze

względu na swoje położenie geograficzne — nadawały się i nadają do pewnego zblokowania się, utworzenia pewnego potężnego organizmu. Gdy dziś zawiązał się nasz Związek Polskiej Myśli Państwowej — właśnie z inicjatywy powyższego Komitetu — przy przeglądzie prac naszych i ustalaniu programu na przyszłość musimy m. in. wrócić do tej sprawy, w której inicjatywę jużeśmy raz podjęli, a która i dzisiaj — może wbrew pozorom — bynajmniej nie straciła na aktualności.

Spójrzmy przedewszystkiem na wytworzoną ostatnio sytuację. Oto wobec wielkiej nieufności, będącej jedną z głównych przyczyn kryzysu, próby i koncepcje pacyfistyczne oraz wysiłki w kierunku zbliżenia wzajemnego państw Europy — nie dają wyników dostatecznych. Temi paru słowy daje się ująć wynik obserwacji stosunków dzisiejszych. Oczywiście — niema recept generalnych — nie pretendujemy też do ich podawania. Lecz wobec fiasca prób konsolidacji pokoju oraz poprawy stosunków gospodarczych i politycznych widoczna jest potrzeba wysiłków realnych. Dlaczegóż liczne próby nie udały się dotąd? A przecież chciano spacyfikować nietylko Europę, lecz i cały świat! Dlaczego dotąd nie nastąpiła poprawa sytuacji i zwiększenie bezpieczeństwa, lecz, wręcz przeciwnie, pogłębiła się nieufność ogólna i egoizm gospodarczy? Pomimo tylu wysiłków na arenie międzynarodowej, wszystkie państwa otaczają się coraz gęstszym drutem kolczastym! Zapewne, dzieje się to dlatego, że głównem źródłem niepowodzeń tych wszystkich licznych planów jest to, iż popełniono w nich ten sam błąd wspólny: nie są bowiem zgodne z interesami i aspiracjami państw poszczególnych — a zatem nie są realne.

Jedynie wielkie i silne organizmy polityczne są i będą zdolne stawić czoło wszystkim burzom przeciwnym i trudnościom dziejowym. A więc, twory państwowe, choćby nieco mniej potężne, wiedzione instynktem zacho-

wawczym, muszą się wzmacniać — a w tym celu też łączyć. Gdy projekty braterstwa powszechnego i organizacji międzynarodowej w ogniu doświadczeń okazują się przedwczesne (może temu winien i stan cywilizacji współczesnej?), należy w konsekwencji wrócić do dawnego systemu sojuszów. Te zaś mogą być realne, szczere i trwałe, słowem, owocne — tylko wtedy, gdy odnośne państwa łączy w istocie interes wspólny, a przedewszystkiem wspólne niebezpieczeństwo.

Rzut oka na kartę Europy starczy do przekonania, że w takiem właśnie położeniu są państwa Europy środkowo - wschodniej między morzem Bałtyckiem, Czarnem i Adrjatykiem. Jedne z nich są w pewnej koalicji, inne dzielą antagonizmy większe lub mniejsze, lecz rzadko kiedy prawdziwie istotne. Przypatrzmyż się, co im wszystkim razem zagraża. Prawie wszystkim grozi bezpośrednio młot bolszewicki, dziedzic aspiracyj carskich o ambicjach jeszcze rozleglejszych, zawsze gotów czyhać na moment właściwy. Są wspomniane państwa jakby w obcęgach niemiecko - sowieckich, choć ostatnio czasy się zmieniły i możnaby raczej mówić o młocie i kowadle. A przecież nie można być zderzakiem, ni balonem przysłowiowym wobec woli i kaprysów wielkich potęg. Liga Narodów? Tak! Idea jej ogólna ma szczytną misję; mniej już jest fortunna jej forma skonkretyzowana. Niema dotąd organizacji odpowiedniej (to nie super-état!), brak jej siły, egzekutywy, wręcz wszystkiego — do wykonania jej zadań. To ledwie pierwszy etap realizacji idei. To jeszcze nie zapewni bezpieczeństwa wspomnianym powyżej państwom — im potrzeba wszak własnej organizacji, własnej dbałości o dobra własne. Złączeni razem — mniej potężni będą przedstawiać więcej. Zamiast odizolowania — ważka koncentracja. Do tego punktu widzenia skłania też sama ewolucja stosunków, sam objektywizm gospodarczy. Taki blok dobrzeby uzupełniał koncert europejski, zarówno w sensie gospodarczym (dość wspomnieć niewyzyskaną

a zawsze aktualną konferencję i konjunkturę międzynarową rolniczą, której plan poniekąd odżywa), jak i politycznym. Prace natomiast wspomnianej konferencji zawsze stanowią — a zwłaszcza stanowić mogą — sui generis bazę dla nowych w tym kierunku — tylko, oby już owocniejszych! — poczynań. Na blok ów — mówiliśmy przed dwoma laty — winnaby się złożyć: Estonja, Litwa, Łotwa, Polska, Czechosłowacja, Rumunja, Węgry, Jugosławja i Bułgarja.

Dziś zestawienie tych państw w pierwszej chwili mogłoby wywołać uśmiech ironji czy pobłażania.

Czy jednak słusznie?

In merito profundo więcej nas łączy, niż nas dzieli.

Program szczegółowy winnyby opracować zainteresowane w tej mierze elity społeczeństw państw odnośnych. Inicjatywa doń, powzięta i szczęśliwie już zapoczątkowana w realizacji przez „Naszą Przyszłość", zaznaczyła odrazu, że idea ta rodzić się musi na terenie prywatnym. Organizacja kół elitarnych dla propagandy tej idei zbliżyć może i powinna społeczeństwa i państwa. Dyskusje, konferencje, działalność publicystyczna — oto środki tej propagandy. A potem — odpowiednie kongresy kolejne po stolicach państw dla gruntownego poruszenia, czy choćby nawet i przebudowy opinji publicznej owych 9 państw — bo istnieją też poważne trudności, z których każdy już na pierwszy rzut oka łatwo sobie może zdać sprawę.

Antagonizmy i przeciwieństwa wśród tych państw winny — w miarę dewizowej zasady — ustąpić na plan znacznie dalszy wobec stokroć większych wspólnych niebezpieczeństw.

Zresztą, blok taki znacznieby sprzeczności polityczne i gospodarcze, dotąd istniejące, zmoderował i stopniowo wygładził — byłby to wszak naturalny skutek konsolidacji, zrozumienia lepszego żywotnych interesów wzajemnych i współpracy. Styczniowy artykuł „Naszej Przy-

szłości" z r. 1932, nawołujący „przez blok agrarny — do aljansu", poparty następnie przez inne, dość plastycznie oświetlił już, o co idzie.

Propaganda winna być coraz czynniejsza — w myśl starej i stałej zasady „gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo". Objektywizm historyczny winien nam dopomóc. Momentem stabilizacyjnym w Europie musi być obok Francji, Anglji, Niemiec i Włoch, także Polska. Rolą jej, jako zdecydowanie pacyfistycznej, winno być zgromadzenie mniejszych państw wokół siebie. Mocarstwowa polityka Polski, na wiele mogąca sobie pozwolić, jak tego pięknym dowodem jest obecna polityka zagraniczna Polski — może grupować i zużytkować do celów swych państwa pozostałe o sprzecznych nawet między sobą interesach. Paradoksy mogą się stawać rzeczywistością w dalszej perspektywie. Błędów z r. 1515 (układ sukcesyjny!) i r. 1525 (hołd pruski!) powtarzać nie można.

Dawniej i dziś — choć zawsze inaczej aktualna — kwestja naddunajska domaga się słusznego załatwienia.

Mamy iść z programem na Północ i Południe.

W należytej syntezie wszystkich naszych możliwości gospodarczo-politycznych nie wolno nam niczego dziś zaniedbać."

W sprawie akcji na odcinku polsko - ukraińskim, rozpoczętej jeszcze przed kilku laty przez Naszą Przyszłość, zabrał głos red. Józef Czarnecki.

„Jednem z pierwszych zagadnień, do którego oryginalnego rozwiązania przystąpiła Nasza Przyszłość już w samym początku swego istnienia, była sprawa ukraińska. W całokształcie polityki mniejszościowej państwa kwestja ta niewątpliwie jest jedną z pierwszych.

Pamiętamy doskonale wszyscy moment, kiedy po całym szeregu prób ze strony różnych osób i grup, których rezultat wyraził się w trumnach i grobach, po obu zresztą stronach, społeczeństwo nasze cofnęło się, przerażone tym

strasznym wichrem nienawiści, jaki powiał od Dzikich Pól, i ustaliło sobie opinję, że sprawa ukraińska jest nie do rozwiązania. Uznaliśmy tę opinję za zbyt pesymistyczną i doszliśmy do wniosku, że taka właśnie „beznadziejna sprawa“ jest tematem dla nas, że właśnie nasza metoda objektywizmu historyczno - politycznego może przyczynić się do wykrycia błędów i niedociągnięć, które spowodowały dotychczasowe niepowodzenia, kirem okrywające społeczeństwo.

Na łamach Naszej Przyszłości już od pierwszych numerów zaczęły się pojawiać rozważania, mające na celu dotarcie do sedna kwestji ukraińskiej. Stwierdzone przedewszystkiem zostało, że niepowodzenie akcji porozumiewawczo - pojednawczej, skierowanej pod adresem społeczeństwa ruskiego, jest wynikiem braku odpowiedniego kontrahenta dla tej akcji. Dr. Bobrzyński w pamiętnym swym liście otwartym, nakreśliwszy obraz kadłubowego narodu ruskiego, zasugerował potrzebę wytworzenia w tym niepełnym, niedorozwiniętym organiźmie niezbędnej nadbudowy, którąby mogła stać się organem społecznego sumienia. Słowem wskazał na potrzebę swego rodzaju elity, zdolnej do pragmatycznego myślenia i działania. Dotychczas bowiem społeczeństwo ruskie ujawniało swą wolę istnienia przez negację, niezdolne natomiast było do stworzenia pozytywnego programu, do wytworzenia warstwy, myślącej krytycznie i działającej organizacyjnie, twórczo.

Apel ten nie pozostał bez echa. Znaleźliśmy w Dostojnym ks. Biskupie stanisławowskim dzielnego szermierza rewizji sumienia narodowego Rusinów. Kontakt z nim oraz z grupą jego ludzi — inna rzecz, że niecałkowicie dorastających do wysokiego poziomu, na którym stanął ich wódz duchowy — przekonał nas, że sprawa ruska nie jest tak beznadziejna. Zrodzone na tle tych naszych usiłowań dzieło ks. Biskupa „Ukraińska Problema“ było wielkim aktem obywatelskiego ducha w stylu Skargi — jak to miałem

możność podkreślić potem na łamach Przeglądu Katolickiego, który zaliczony zostanie niewątpliwie do pierwszych manifestacji odrodzenia duchowego ukraińców.

Lecz ten pierwszy świt nowej orjentacji przysłoniła powrotna fala dawnych tendencji. Gdy weszła na porządek dzienny życia sprawa Łemyka, jeden z czołowych ludzi grupy, zbliżonej do ks. Chomyszyna, uważał za stosowne zsolidaryzować się w imię obrony interesu narodowego z manifestacją obrońców sądowych zamachowca. Z naszego stanowiska, ze stanowiska, zajętego również w dziele ks. Biskupa, nie mogliśmy uznać tego za leżące w porządku rzeczy. Znalazło to odpowiedni wyraz na łamach Naszej Przyszłości. Wówczas, zrozumiałe zupełnie, nastąpiło oziębienie stosunków z grupą stanisławowską. Fakt ten, podobnie jak obrót sprawy nawiązania kontaktu z grupą uczonych ukraińskich w celu wspólnego badania problemu stosunków polsko - ukraińskich, przekonały nas, że nawet w sferze intelektualistów, predysponowanych do roli ukraińskiej elity narodowej, pokutują jeszcze stare nawyki myślowe, a lęk przed fałszywie pojętem odosobnieniem w opinji powszechnej zaciemnia zupełnie krytycyzm nawet najlepszych ludzi wśród ukraińców. Nie mają oni w sobie ani dość dużej intelektualnej mocy, ani duchowego heroizmu, ażeby pójść po linji największego oporu i ucierać nowy szlak polityczny dla swego narodu. Przeraża ich niepopularność, a nie rozumieją oni, że niepopularność dnia dzisiejszego bywa nieraz tytułem na pomnik chwały jutra. Ale też, czy wogóle na świecie jest wielu takich, którzy gotowi są już choćby dla przyszłej sławy — nie o to zresztą chodzi — a przedewszystkiem dla zasługi, którą zdolna będzie całkowicie ocenić dopiero dalsza przyszłość, poświęcić swe wygodne dziś? Dziś się przecież żyje i dlatego temu dziś poświęca się wszystko. Lepiej być żywą myszą, niż umarłym lwem. A przecież, kto nie ma poczucia odpowiedzialności za jutro, ten nie ma go i za dziś!

Po tych doświadczeniach nie opuściliśmy bynajmniej rąk, ale poszliśmy dalej swoją drogą w kierunku doszukiwania się przyczyn i ukrytych źródeł psychologicznych tej krótkowzroczności ukraińskiej.

Podkreślamy to pojęcie „ukraińskiej", gdyż przy bliższej analizie zjawiska stwierdziliśmy, że są w niem pewne właściwości, niebezpieczne zarówno dla nas, jak i Rusinów. Pojęcie ukrainizmu w jego specjalnym charakterze kryje zalążki swego rodzaju imperjalizmu, podobnie, jak pojęcie germanizmu. Ten imperjalizm, nie mogąc ze zrozumiałych powodów politycznych rozwijać się nad Dnieprem, znalazł sobie niespodzianie ujście tu, u nas w kraju, na ziemiach czerwonoruskich, na Wołyniu i Podolu i ośmielił się wyciągnąć swe macki ni mniej ni więcej, jak z jednej strony pod Kraków, a z drugiej pod Wilno. Apetyt państwowotwórczy ukraiński okazał się wcale duży i zaczyna wciąż rosnąć w najmniej spodziewanych kierunkach, sięgając po Łemków i Białorusów, nie mówiąc już o tem, że oddawna usiłuje zgleichschaltować Rusinów halicko - wołyńskich na modłę kijowsko - charkowską.

Widząc to, postawiliśmy tezę, dla niejednego zapewne zgoła rewelacyjną, że ukraiński imperjalizm, posługujący się zresztą środkami kulturalnymi takimi, jak Proświta czy Spółdzielnie lub junactwo, pod maską zjednoczenia wszystkich plemion ruskich idzie właściwie na podbój Polski. Idzie przytem z całą bezwzględnością typowego szowinizmu. Wykazaliśmy to dowodnie, analizując sytuację na Łemkowszczyźnie, gdzie ukrainizm, już to idący pod sztandarem prawosławia, już to nowoczesnego liberalizmu, sekciarstwa czy nawet bezbożnictwa, teroryzuje poprostu miejscowy ruski żywioł, o zupełnie odrębnej etnicznej fizjonomji, nic nie mającej wspólnego z jakąś integralną, mityczną Ukrainą.

Nasze spostrzeżenia co do zręcznie zamaskowanej ekspansji ukrainizmu w głąb Polski niewątpliwie były też

własnością ś. p. min. Pierackiego. Skrytobójczy mord, którego padł ofiarą, jakkolwiek we wszystkich kulisowych szczegółach jeszcze niewyjaśniony, rzucił jaskrawe światło na cały problem, a jednocześnie odsłonił to straszliwe ponure dno narodowej psychiki „ukraińskiej", z którego już tylokrotnie wydobywały się zatrute wyziewy, tak, że dla Naszej Przyszłości stało się to pobudką do ponownego zgłębienia mroków tej psychiki. Uczynił to znowu dr. Bobrzyński, pogłębiając swoją poprzednią tezę o przewadze pierwiastków negacyjnych w psychice przeciętnego ukraińca przez wskazanie źródła, skąd się one biorą. Źródło to ujawnił w tradycjach siczowo - hajdamackich i przeciwko tym trującym ducha tradycjom powołał tradycje dawnej Rusi książęcej. Problem ten uzupełniłem z mej strony w swym artykule p.t. „Stygmat grzechu", gdzie wskazałem na desperacki charakter wszystkich poczynań politycznych „ukrainizmu". Desperaci polityczni wnieśli do życia ruskiego przekleństwo krwi, które czyni zamęt nawet w umysłach, zdawałoby się najtrzeźwiejszych, obwarowanych najdokładniej klauzulami etycznemi.

Toć przecież na łamach katolickiego organu ukr. Beskyd pojawiła się napaść na Przegląd Katolicki za to, że „ośmielił się" w surowych słowach potępić „bandytyzm polityczny", kwitnący w ruskiem społeczeństwie z ukraińskiego poduszczenia. Beskyd w zacietrzewieniu ukraińskiem prześlepił i przegłuszył nawet głos najwyższego władyki gr.-kat., Metropolity Szeptyckiego, który jednocześnie nadwyraz ostro popełnił skrytobójców, zabijających najlepszych mężów ruskich, jak Babij, w imię swego ukraińskiego, zbrodniczego integralizmu.

Ten integralizm ukraiński nawiązuje m. in. do idei hetmanatu, który niewątpliwie w ruskich nowoczesnych dziejach odegrał ważną rolę, ale nawiązuje w sposób niebezpieczny dla samej idei, zwłaczcza, gdy posługują sie nim katolickie organy prasowe. Niebezpieczeństwo to wynika

m. in. z tego, że wyrazicielem idei hetmanatu w opinji tych organów ma być Skoropadzki, postać zarówno mało poważna, jak i obciążona nieodpartym, a nawet potwierdzonym ostatnio przez Metropolitę Szeptyckiego zarzutem masońskich wpływów*).

Jeśli hetmanatem w sposób bezkrytyczny animują się Rusini nawet na łamach swej katolickiej prasy, mniejsza z tem; jeśli jednak w szkołach małopolskich z polecenia naszych kuratorjów urządza się obchody „ukraińskie“, machinalnie nawiązujące do Chmielnickiego czy nawet sympatycznego dla nas Mazepy, a pomija się tradycje wczesnoruskie, to tego rodzaju polityka szkolna nie wydaje mi się właściwą.

Na szczęście obserwujemy już zasadniczy zwrot w tej polityce. Deklaracja polska w sprawie mniejszości i poruszenie w związku z tem sprawy ukraińskiej postawiło cały problem na właściwej płaszczyźnie najstarszych tradycji ruskich i polsko - ruskich. Trzeba nareszcie przestać mówić o jakiejś mniejszości ukraińskiej, bo nasi Rusini nie są przecież żadną mniejszością w stosunku do „Ukrainy“.

Rozumieją oni to sami, przynajmniej w tym odłamie, który w swoim czasie zbliżył się do Naszej Przyszłości. Oto na tle deklaracji min. Becka mieliśmy możność czyta-

---

*) Sprawę masonerji oświetlił Modest Kunickij w broszurze „Maskowska masonerja i doradnyky hreko - katolickioj hijerarhji“. W związku z tem otrzymał on list od Metropolity Szeptyckiego tej treści:

Drogi Panie! Dziękując Mu serdecznie za nadesłanie broszury, wyjaśniam, że przesłanie przeze mnie listu p. hetmana Skoropadzkiego do redaktora „Diła“ (w sprawie przynależności do loży masońskiej; list jednak sprawy bynajmniej nie wyjaśnił — przyp. red.) było wyłącznie aktem grzeczności, niezbędnym jednakże dla zobowiązania go, albowiem publiczne jego oświadczenie, że z masonami nic wspólnego nie ma, mogło go ewentualnie obowiązywać. Nowa Zorja i Beskyd względnie ich redaktorowie może czasem nazbyt wysuwają zasady hâtmanatu, nie czynią tego jednak dla hetmana Skoropadzkiego. Raczej jestem zdania, że czynią to w związku z niektóremi zasadami Lipińskiego, które trafiają im do przekonania. Zresztą ma pan zupełnie słuszność, że czasopisma katolickie nie powinny mieć nic wspólnego z żadną polityką. Niech P. Bóg błogosławi. Pozdrawiam serdecznie. (—) Andrzej M.

nia w kat. „Nowej Zorzy“ (20.IX), organie ks. Biskupa Chomyszyna, co następuje: „My Ukraińcy (no tak) w Polsce, jako mieszkańcy i spadkobiercy dawnego królestwa Halicko - Wołyńskiego, oświadczamy, iż będzie możliwe zniesienie ochrony mniejszości tylko wtedy, gdy nastąpi przywrócenie autonomji tego królestwa w porozumieniu i sojuszu z Polską“.

Ależ tak. Właśnie tak należało zawsze stawiać sprawę. Na tej płaszczyźnie możemy mówić o autonomji. I cieszymy się, że Nowa Zorja przełamuje wreszcie sprzysiężenie nieufności do Polski takim rozsądnym, na mocnej historycznej podstawie opartym argumentem.

Jeśli zaś chodzi o teren międzynarodowy, z którego sprowadziliśmy nareszcie sprawę naszych ziem ruskich, to możemy poruszyć na nim problem „ukraiński“, inicjując np. interwencję Ligi Narodów wobec głodu na Ukrainie. Dziś, wobec udziału Sowietów w Lidze Narodów, byłaby to rzecz całkiem à propos.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakąś manifestację w duchu ultraukraińskim, chodzi natomiast o akt humanitaryzmu. Chodzi o ujęcie się za krzywdą ludzką, do czego w swoim czasie wzywałem na łamach Naszej Przyszłości w związku z listem Episkopatu ruskiego.

Do ważnych posunięć w dziedzinie wyrównania stosunków polsko - ruskich należy, by każde wystąpienie Episkopatu ruskiego znalazło odpowiedni refleks w opinji polskiej. Raz po raz można stamtąd zaczerpnąć znakomitych argumentów na poparcie naszych tez w sprawie ruskiej. Wspomnijmy tu chociażby o ostatnim liście ks. Biskupa Chomyszyna, który mówi o niebezpieczeństwie szowinistycznego ducha, panującego w instytucjach ruskich. Obrazowo maluje on stanowisko społeczeństwa ruskiego w jego najżywotniejszych kwestjach publicznych. „Przypomina ono — powiada dostojny autor — owego żydka Herszka, co to najwięcej cenił na swem podwórku śmietnik. Co dnia

stawał nad nim i lubował się jego widokiem i zapachem. Aż pewnego dnia śmiecie wywieziono i biedny Herszek, gdy śmietnika nie znalazł, padł trupem ze wzruszenia. A potem wywieziono i jego...“

Wreszcie p. Eugenjusz Schummer skierował uwagę słuchaczy na trudne, a tak dziś aktualne zagadnienie „elity społecznej“.

„Wysłuchaliśmy tutaj kilku przemówień, które miały na celu oświetlenie pewnych zasadniczych tez oraz ideologji Związku Polskiej Myśli Państwowej. Na końcu pragnąłbym wyjaśnić, co my rozumiemy pod pojęciem elity. Tej elity, o której wspomina w punkcie 8-ym artykuł trzeci naszego statutu. Głosi on, mianowicie, że Związek dążyć będzie

„przez wdrażanie zarówno członków Związku, jak i przyciąganych do współpracy z nim innych osób, w planową, konsekwentną realizację (szeregu)... zadań, przyczynianie się do kształcenia w społeczeństwie odpowiedniej elity intelektualnej, przysposobionej do pełnienia na terenie pracy społecznej skutecznej roli państwowo - twórczej.“

Co to znaczy? Co rozumiemy pod słowem „elita“?

Źródłosłów tego słowa mówi o wyborze — od łacińskiego „eligere“. Kogóż to będziemy wybierać? W Indjach kasta wybrana nosiła nazwę braminów. U nas nie brak również braminów, lecz z pośród nich nie będziemy tworzyć elity. W wiekach stanowych elementem wybranym była warstwa szlachecka — rycerstwo. Czy dziś wystarczy to kryterjum stanowe na określenie elity? Obawiam się, że nie wystarczy. Warstwa szlachecka wraz ze zniesieniem stanów w Europie — utraciła swoją dominantę. Rozproszyła się i rozlała w wielkim prądzie, któremu na imię demokracja. I ta diaspora szlachty sprawiła, że dziś nie nadaje się ona do wyłącznego tylko rządzenia, do monopolizowania w swych rękach tych wszystkich elementów, które niezbędne są dla elity.

Obecność elity baczny dostrzegacz znajdzie w każdej epoce, w każdej państwowej korporacji. W owej „cyrkulacji elit“, bowiem widzi Vilfredo Pareto istotną treść przemian, jakie przebywają nowoczesne demokracje. Chodzi tylko o to, aby odnaleźć istotne kryterjum elity.

Abel Bonnard, twórca nowoczesnego pojęcia elity, widzi w niej przedewszystkiem ludzi, mających poczucie i zrozumienie rzeczywistości. Nie znaczy to bynajmniej, żeby ludzie ci mieli być krótkowzroczni i dostrzegali to tylko, co mają przed sobą na talerzu. Człowiek, mający poczucie rzeczywistości, patrzy daleko naprzód. Wyciąga wnioski i przesłanki z historji, z logiki — i z żelazną konsekwencją dąży do realizacji tych postulatów, jakie sobie zgóry założył.

Dla wielu postulaty te aktualne wydać się mogą mrzonkami, efemerydą, jakiemś budowaniem drugiego fourrierowskiego „Falansteru“, czy też drugą „Utopją“ Morusa. Ale człowiek, mający zrozumienie rzeczywistości i, oczywiście, odpowiednie przygotowanie intelektualne, wie, że tak właśnie, a nie inaczej, kształtować się będą postulaty, które sobie zamierzył, jak je z uporczywą wytrwałością wykona.

Dlatego też elitą nie będzie arystokrata — jemu nie wystarczy do tego tylko pięknie brzmiący tytuł. Nie będzie elitą także ziemianin ze swoją tradycją i choćby największą nawet u nas kulturą duchową — jeśli zabraknie mu innych potrzebnych a niezbędnych znamion. Nie będzie elitą człowiek gospodarczy, któremu brak owego najistotniejszego kupieckiego waloru przewidywania i przygotowywania przyszłości swym przedsięwzięciom. Nie będzie elitą również człowiek, nie mający zrozumienia dla doniosłych problemów państwowych; nie będzie nią człowiek nauki, zakopany tylko w dociekaniach teoretycznych, a nie umiejący wyciągnąć z nich korzyści praktycznych.

W naszem zrozumieniu elitę tworzyć mogą tylko lu-

dzie, których praca zawodowa — jakąkolwiekby była — jest najbardziej aktywna w zakresie pełnienia zadań publicznych, a nie wyłącznie prywatnych. A więc ci, których uspołecznienie jest najpełniejsze, najbardziej twórcze i dobrowolne.

Stąd wynika, że elita nie jest ani arystokracją, ani demokracją. Nie jest bowiem grupą ludzi stworzonych, kreowanych, czy też predysponowanych do rządzenia. Byłoby to bowiem nawrotem do epoki stanowej. Żadna warstwa społeczna, jako całość, nie może dzisiaj już rościć sobie praw do stanowiska warstwy elitarnej. Natomiast poszczególne jednostki z różnych warstw, które należy wysegregować, dać im możność i pole działania oraz skupić w kierunku pełnienia różnych zadań państwowych i społecznych — oto co stanowić będzie elitę. Tylko w ten sposób powstać może elita prawdziwa, naturalna, niejako organiczna, a tworzenie jakichkolwiek elit sztucznych, jak to się działo w przeszłości, albo już dzisiaj nieraz usiłuje się na podstawie kreownia sztucznych przywilejów wytworzyć — nigdy prawdziwej elity w społeczeństwie nie wskrzesi.

Przebudowa w kierunku elitaryzmu jest wszędzie, więc i w Polsce koniecznością chwili. Jej cechy zasadnicze, nieodzowne, konieczne, to wysokie morale oraz szeroki intelekt i nieugięty charakter. Podstawą jej może być tylko aktywność etyczna w pracy zawodowej, czyli w uspołecznieniu. Tak pojęta elita — elita organiczna i naturalna, która tkwi potencjonalnie w różnych warstwach, ale nieraz jest tak skrępowana przynależnością do danej warstwy, że nie może rozwinąć swobodnie swych skrzydeł — tak pojęta elita, powtarzam, zdoła w krótkim czasie przyczynić się do ukształtowania w społeczeństwie dążeń i kierunków pracy obywatelskiej celem osiągnięcia racjonalnego i prawdziwie mocarstwowego rozwoju Państwa, podniesienia jego kulturalnego poziomu, ugruntowania idei solidaryzmu spo-

łecznego i państwowego, wzmożenia tężyzny społeczeństwa i szkolenia go w metodach planowego przeprowadzania doniosłych problemów państwowych.

Te jednostki elitarne wydobyć, skupić i stworzyć im możliwie szerokie i swobodne pole działania — oto jedno z głównych zadań naszego Związku.“

W sześć dni po tem walnem zebraniu odbyło się wspomniane wyżej również posiedzenie konstytuujące Zarządu, na którem, między innemi sprawami, ujęto program doraźny poszczególnych prac Związku — w myśl brzmienia statutu oraz w nawiązaniu do poprzedniej akcji Naszej Przyszłości — w następujących dziesięciu kierunkach działania, którym odpowiadać będą sekcje, działające autonomicznie pod ogólnym kierunkiem Zarządu:

1) Sekcja ustroju korporacyjnego. Opracowanie ideowych i praktycznych zasad oraz propaganda ustroju korporacyjnego z punktu widzenia inicjatywy prywatnej.

2) Sekcja kodeksu małżeńskiego. — Ustalenie zasad i propaganda kodeksu małżeńskiego z punktu widzenia religijnego charakteru małżeństwa dla wszystkich wyznań monoteistycznych.

3) Sekcja szerzenia kultu Królowej Jadwigi. Dalsza akcja nad doprowadzeniem do skutku dzieła, rozpoczętego przed trzema laty.

4) Sekcja obrony prawa własności. Zdecydowana obrona zasady prawa własności prywatnej, przy rozszerzeniu tego pojęcia także na ustrój gospodarczy, fiskalny i rodzinny oraz na zachowanie możliwie szerokiej swobody obywatelskiej i inicjatywy prywatnej. Odpowiednia propaganda celem stopniowej realizacji tej zasady w ustawodawstwie krajowem.

5) Sekcja gospodarcza. Ustalenie i propaganda wytycznych zasad niezbędnego w bieżącej epoce re-

wizjonizmu gospodarczego w zakresie zarówno fiskalno-ustawodawczym, jak i prywatno-gospodarczym, celem stworzenia głębszych podstaw dla skutecznej walki z kryzysem i dla obrony zdrowego prywatnego kapitalizmu.

6) Sekcja zagraniczna. — Konkretyzacja i propaganda koncepcji „Bloku 9 państw środkowo-wschodniej Europy", wysuniętej i uzasadnianej oddawna przez Naszą Przyszłość, jako głównej i najbliższej podstawy zewnętrznej polityki polskiej, którą ze wszech względów utorować winna najpierw inicjatywa prywatna.

7) Sekcja rusko-ukraińska. Dalsza akcja, publicystyczna i czynna w tej sprawie, wdrożona od czterech lat przez Naszą Przyszłość, według specjalnych doświadczeń na tem polu, przez nią stopniowo zdobytych.

8) Sekcja polsko-węgierska. Dalszy ciąg rozpoczętej już akcji, zmierzającej pod względem organizacyjnym do stworzenia pochodnego stowarzyszenia p. n. „Związek Przyjaciół Węgier".

9) Sekcja słowacka. Analogiczne do powyższego dążenie do utworzenia „Związku Przyjaciół Słowaków", ale z celem tylko współdziałania w odrodzeniu narodu słowackiego i pozyskania jego przyjaźni.

10) Sekcja litewska. Opracowanie i propaganda problemu polsko-litewskiego według ogólnych wytycznych, wysuniętych przez Naszą Przyszłość w szeregu artykułów.

PRAWO, CZŁOWIEK I SPOŁECZEŃSTWO.

W naszym czasie coraz więcej uwydatnia się dążenie do niezdrowego etatyzmu, prowadzącego logicznie do tak zwanego państwa totalnego, do którego z różnych powodów doszły równie Rosja, jak Włochy i Niemcy. To mnie pobudziło do szukania właściwego położenia jednostki w stosunku do zorganizowanego społeczeństwa, czyli państwa.

Widząc, że liberalizm, który uznawał tylko jednostke i państwo, zbankrutował i tem samem otworzył drogę dla swego zasadniczego przeciwnika „Państwa totalnego", t. j. do przeniesienia punktu ciężkości z jednostki na państwo, należy określić, czem jest w rzeczy samej jednostka ludzka albo osoba i jaki jest jej stosunek do społeczeństwa, jakie jej prawa? W toku tych moich rozmyślań natrafiłem na artykuł w wiedeńskim tygodniku „Schoenere Zukunft", który tą kwestją się zajmuje i w oryginalny i, zdaje się, sztuczny sposób ją rozstrzyga. Do niego się stosując, niniejsze uwagi podaję do rozważania czytelnikom „Naszej Przyszłości".

Dla zrozumienia podstaw „Prawa" należy uprzednio wyjaśnić, kto jest podmiotem prawa, to jest, czy człowiek, czy też społeczeństwo ludzkie? Innemi słowy, czy człowiek zasadniczo należy do siebie, a wtórnie do społeczeństwa, czy zasadniczo do społeczeństwa, a wtórnie do siebie, albo nareszcie, czy równie człowiek, jak i społeczeństwo nie należą do kogoś trzeciego? Prądy społeczne i filozoficzne, niezależne od wiary, nie umiały sobie dać rady z tym problemem. Samo pytanie, kiedy się zaczyna prawosposobność istoty ludzkiej, innemi słowy osobowość ludzka, doczekało się różnych, dziwnych odpowiedzi. Tylko wiara, no i pod

wpływem jej będące prawodawstwa, odpowiadają jasno i wyraźnie, że nawet nieurodzone dziecko, zaczątek osoby ludzkiej, od chwili poczęcia ma słuszne uprawnienie do prawnej obrony. Stąd pytanie, czem właściwie jest „osoba“? Każdy ludzki zespół składa się z ludzkich istot, z osób. Z punktu widzenia towarzyskiego, etycznego i prawnego, osoba jest psychologiczną całością, zamkniętym w sobie światem (mikrokosmos). Osoba jest zatem podstawą (substancją) nierozdzielną rozumnej natury. Być osobą, znaczy być podstawą (substancją) dla siebie, spoczywać w sobie, władać sobą.

Osobowość jest cechą człowieka od początku jego istnienia, choćby znamiona osobowości nie były rozwinięte. Nie tworzą osoby wyjawienie siły, zdolność i nawet genjalność. Już dziecko, kiedy jeszcze władać sobą nie może, i upośledzony, który nigdy panem siebie stać się nie może, posiadają cechy osobowości, które w dalszym rozwoju okazują znamiona wyróżniające, jako to: cel własny, samopoznanie, samowładza, posiadanie siebie, samodecyzja i samoodpowiedzialność.

Określiwszy tak osobowość ludzką, zadać sobie musimy pytanie, czy człowiek pierwotnie należy do siebie? Z takiego autarchizmu wynikałby indywidualizm, rozwijający się rozkładowo i prowadzący do anarchji, do której doszedł naprzykład Nitsche.

A więc może człowiek pierwotnie należy do społeczeństwa? Logicznie z tego wynikałby uniwersalizm, komunizm (bolszewizm), który pojedyńczego człowieka ubezprawnia i zatapia zupełnie w zorganizowanem społeczeństwie, t. j. państwie, tak, że tylko przez państwo stałaby się istota ludzka osobą. Wszelkie prawo miałoby swoje źródło w społeczeństwie, w państwie, a pojedyńcza istota (individuum) miałaby tylko tyle praw, ileby jej społeczeństwo udzieliło. Wynikałby z tego absolutyzm, wszechwładza państwowa, do której równie Rosja, jak i Włosi i Niemcy doszli.

Jak więc odpowiedzieć na pytanie, do kogo zasadniczo należy człowiek? Tylko oświecony wiarą umysł daje na to odpowiedź. Nie należy równie do siebie, jak i do społeczeństwa lub państwa, a należy do swego pana, którym jest Bóg. Najściślej mówiąc, Bóg jest naszym panem, my, Jego poddani, stoimy pod Jego władzą i Jego prawem. Nie leży to w obrębie wolnej woli człowieka, albo jego kaprysu, ale jest to jego świętym obowiązkiem, aby, nim się myślą zwróci do siebie albo do społeczeństwa, w pełnem zrozumieniu, z wolną wolą, z wszystkiemi swemi siłami i całem jestestwem bezwzględnie oddał się na rozporządzenie Boże. To jest jedyne wytłomaczenie początku „prawa". Kto bowiem Boga uznaje za swego pana, temsamem staje się swoim własnym panem. Bóg człowiekowi udzielił prawo osobowe, stworzył go dla samodzielności. Dał mu prawo własne, odpowiadające jego naturze. Każdy człowiek swoje prawo, które od Stwórcy otrzymał, ze sobą samym na świat przynosi i żadna władza mu tego prawa odebrać nie może. Tylko gdy człowiek uzna prawo Boże, rozumie, że własny ludzki przepis prawny stanowi dla życia społecznego punkt wyjścia, punkt środkowy, ale i nieprzekraczalne granice. To jest teistyczne, ale i jedynie słuszne pojęcie „Prawa". Człowiek jest częścią całości, ale częścią, do której się całość stosuje, jest niezależnym, zaokrąglonym członkiem całości i mimo, że jest członkiem, zostaje panem siebie samego. Nie może być tylko członkiem. Żyje swojem własnem życiem, ma swoje przekonania, swoją wolę, własne sumienie. Czyn ludzki nie jest skutkiem zawładnięcia przez całość, albo mechanicznego przyzwyczajenia, lecz jest wynikiem własnej, wolnej skłonności, albo, jak mówi Pismo Święte, z pobudek sumienia. Sumienie i sobie i bliźnim zabezpiecza osobiste prawo i nie dopuszcza do tego, aby się człowiek uważał za niewolnika, nawet w razie, kiedy musi służbę niewolniczą spełniać.

Z tego wynika, że „Prawo" nie jest tylko wnioskiem umysłu ludzkiego, ani subjektywną abstrakcją, albo próżną

formułą lub martwem wyobrażeniem, lecz rzeczywistością, opartą na myślącej i wolną wolą obdarzonej przyrodzie ludzkiej, to jest na moralnej ludzkiej przyrodzie, stworzonej przez Boga. W metafizycznym stosunku rozumem obdarzonego człowieka do Boga należy szukać źródła pojęcia o prawie. Prawo jest stosunkiem między podmiotem (subiectum) prawa a jego przedmiotem (obiectum). Ostatecznem podłożem tego stosunku jest Bóg, który cały świat stworzył, a człowieka, jako tego świata widzialnego pana. Ze strony człowieka stosunki prawne są wymogami. Na tle swojej przyrody, rozumem obdarzony człowiek rodzi się z prawnymi wymogami do świata, do swoich rodziców, do drugich ludzi, do bezrozumnych stworzeń, równie jak do wolności, do własności, do sprawiedliwości, do prawdy, nietykalności, wierności i t. d. Te wymogi prawne, wynikające z rozumnej przyrody człowieka, są prawem Bożem, zwykle prawem naturalnem, przyrodzonem zwane (iustum naturale). To prawo naturalne jest podwójnie w naturze człowieka uzasadnione, albo jako bezwzględny, konieczny wymóg rozumnej natury ludzkiej (principia primaria), albo jako rozumny wynik, pochodzący z zasad. Są zasady, które same przez się dla wszystkich czasów, wszystkich ludzi, z konieczności, mają znaczenie przed wszelkiem państwowem prawodawstwem, ochraniają one najważniejsze objawy życia i nie są tylko moralnemi normami, ale są, ściśle mówiąc, prawami. Pojmujemy więc prawo natury jako wyraz praw, które wynikają dla rozumu ludzkiego z rozumnej przyrody człowieka same przez się, z konieczności, jako widoczne podstawy, albo jako logiczne wnioski. Niektórzy temu przeczą, opierając się na tem, że to prawo natury jest pozbawione sankcji, tj. przymusu prawnego. Prawo bez przymusu ma być pustym dźwiękiem, bez rzeczywistości; prawo ma być tylko dyscypliną, uporządkowaniem przymusu. Tylko przymusem obwarowane prawo ma odpowiadać pojęciu prawa. Przymus więc ma należeć do

pojęcia prawa! Ponieważ zaś tylko państwo ma przymusową siłę wiążącą, więc tylko w państwie i przez państwo powstaje prawo. Więc państwo byłoby twórcą prawa. Czemże w rzeczywistości jest przymus? Przymus jest tylko fizyczną, przypadkową, brutalną rzeczywistością, która z normą, wiążącą umysłowo, jaką jest prawo, nic nie ma wspólnego. Często utyskujemy nad nieuwzględnionem, zdeptanem prawem i temsamem uznajemy, że prawo i wtedy jeszcze istnieje, kiedy mu przeciwdziała siła fizyczna. Włączać przymus do pojęcia prawa, znaczy poniżyć kwestję o prawie do poziomu kwestji potęgi, siły; poddać prawo pod kaprys człowieka i odebrać mu jako podstawę rozum i sumienie, to by znaczyło, że prawo tak długo istnieje, jak siła, to by prawo zamieniło na niezliczoną ilość zewnętrznych formuł, nie mających nic wspólnego z przekonaniem i etyką (moralnością) i wróciło do obalonej wyżej doktryny o wszechwładzy państwa. Oczywiście dla pełni i wykonalności prawa potrzebna jest władza państwowa, siła, ale prawo istnieje niezależnie od niej. Siła nie należy do istoty, lecz do pełności prawa. Fałszywe pojęcie, że siła należy do istoty prawa, z konieczności prowadzi do radykalnego pozytywizmu, według którego wszystko, co by tylko prawo państwowe nakazywało, było przez to już sprawiedliwe. Widząc w państwie urzeczywistnienie prawa, pozytywista nie uznaje niesprawiedliwego prawa, ponieważ każde prawo przez władzę państwową jest ustanowione. Państwo staje się sumieniem społecznem i uwalnia człowieka od swego osobistego sumienia. Wszelki sprzeciw przeciwko prawu państwowemu, które może sumienie osobiste poczuwać jako niesprawiedliwe, jest niedopuszczalny. Jednak takim pojęciom przeczą fakty. Naturalne prawa osobiste, rodzinne, wolność, własność, sprzeciwiają się z elementarną siłą władzy państwowej, gdy tylko ta występuje niesprawiedliwie, po tyrańsku i, czasem po długiej walce, górę biorą. Bywają państwowe prawa niesprawiedliwe. O ta-

kich mówić można jedynie, jeżeli prawa natury stanowią prawdziwe prawo, bo w przeciwnym razie nie możnaby nigdy przyznać racji nieposłuszeństwu prawu państwowemu. Są też prawa, które uprzedzają państwa, które czasowo już istniały przed władzą państwową. Cel pojedyńczej osobistości jest pierwotny i w nim tkwi zarodek prawa. Prawo osobiste jest najstarszem prawem i każdemu poznawalne, jest ono prawem osobistości, a nie prosto prawem. Pojęcie prawa do rzeczy wynika z pojęcia, że przyroda istnieje dla człowieka; przecież nie państwo stworzyło pojęcie o celowości! Prawo prywatne gruntuje się na pojęciu, że osobie już jako osobowości należą się prawa. Państwo porządkuje te prawa, ale ich nie tworzy, ono je zabezpiecza, ale nie jest ich źródłem. Na tem polega względna niezależność praw prywatnych w stosunku do władzy państwowej.

Naturalnoprawne uzasadnienie prawa własności osnute jest przeważnie na czynnej pracy człowieka i wynikającej z niej przyczynowości. Jak po przyczynie następuje skutek, tak po pracy następuje owoc, jako prawna własność tego, który wykonał pracę (Leon XIII). Słusznie też zawsze ludzkość w naturalnem prawie uznawała fundament prawa wyłącznego władania. A Pius XI w Encyklice Qudragesimo anno mówi, że człowiek jest starszy od państwa i rodzina powstała przed państwem, któremu, jak i innym łączniom, przynależne jest tylko prawo pomocnicze. Nietylko istnieje prawo natury, które uprzedza istnienie państwa, ale jest też p r a w o n a t u r y, k t ó r e t w o r z y p a ń s t w o i k t ó r e r e a l n e m u p a ń s t w u u ż y c z a p r a w o m o c n o ś c i. To prawo natury sięga aż do Stworzyciela przyrody ludzkiej. Państwo i władza państwowa nie są produktem ewolucji, lub rewolucji, albo kontraktu, nie porozumiewającej się większości, lecz są wynikiem natury człowieka. Dlatego też istnieje prawo naturalne obok pozytywnego prawa państwowego. In-

nemi słowy, istnieją prawne wymogi, pojęcia, niezależne od zmiennych praw państwowych. One się odnajdują we wszystkich prawodawstwach. Istnieje również prawo naturalne w y ż s z e, niż państwowość, to znaczy są pojęcia prawne niezmienne w prawie narodów, bez których nauka o prawie międzynarodowem byłaby nie do pomyślenia. O takiem prawie natury już Cicero powiada, że ono nie daje się usunąć, że od niego nic oderwać się nie daje, żadna decyzja Senatu lub narodu od jego zobowiązań nie uwalnia; jest ono takie same i w Rzymie i w Atenach, obejmuje wszystkie narody i wszystkie czasy. Arystoteles nazywa je dikaion physikon w przeciwieństwie do dikaion nomikon ludzkiego prawa, a Święty Tomasz to prawo nazywa udziałem natury ludzkiej w prawie wiecznem. Kiedy ludzie swoje prawa stosują do podstaw tego prawa natury, stają się oni wtedy spełniaczami woli Bożej.

Tak więc harmonizują się prawa człowieka, społeczeństwa i państwa tylko jeżeli uznamy, że żadne z nich nie jest swojewładne, a wszystko są podwładne j e d y n e m u, o d n i c h n i e z a l e ż n e m u Stworzycielowi, którym nie może być natura, ewolucja albo coś podobnego, bo nigdy niższe wyższego stworzyć nie może.

Arcybiskup Edward Ropp.

ROLA KONSTRUKTYWNA JAPONJI W AZJI.

Jakkolwiekbądź potoczy się nadal bieg wydarzeń na Dalekim Wschodzie, pewnem jest, że główną tam gra rolę i inicjatywę ma w ręku Japonja, której rola konstruktywna, czy też mogąca pewne ustalenia zburzyć, jest pierwszorzędnej doniosłości.

Kilkakrotnie już — między innemi również na łamach „Naszej Przyszłości" — starałem się uwypuklić znaczenie powstania nowego państwa mandżurskiego. Obecnie poświęcam parę słów omówieniu związanych z niem problemów, w związku z któremi pozostaje — jak już wspomniano — tak znaczna rola Japonji na Dalekim Wschodzie. Dzięki zażyłym stosunkom mandżursko - japońskim, uzyskała Japonja poważną bazę operacyjną — tak polityczną, jak i ewentualnie strategiczną.

Nowsze wydawnictwa oficjalne japońskie — przedewszystkiem słynny „Document A." — oświetliły dostatecznie stosunki japońsko-chińskie, dokumentując japoński punkt widzenia w sprawie Mandżurji. Zadania Japonji występują plastycznie w oczach objektywnego obserwatora. Na tle stosunków chińskich, mandżurskich i sowieckich rola Japończyków zarysowuje się siłą rzeczy, jako harmonizatorska. Gdyby nie pomoc, udzielona przez Japonję nowemu państwu mandżurskiemu, byłoby się ono stało łupem Związku Socjalistycznych Republik Rad. — Dalsze kroki japońskie w kierunku Mongolji świadczą o takiej samej zapobiegliwości, jaką ujawniło państwo wschodzącego słońca w stosunku do zagadnienia mandżurskiego. Wytworzoną na Dalekim Wschodzie sytuację komentują różnie — podobnie, jak i zagadnienie, z kim Japonja prowadzić będzie wojnę? Przewiduje się kon-

flikt japońsko-sowiecki, japońsko-chiński, bądź japońsko-amerykański, ale nie brak i oczekiwań konfliktu brytyjsko-japońskiego. Nie ulega wątpliwości, że, wbrew poglądom tradycyjnym, w polityce japońskiej wyłania się — obok linji wojowniczej — także tendencja pacyfistyczna, zarówno w stosunku do Sowietów, jak i do Chin. Czasem w Tokjo słychać więcej o pokoju, niż w Genewie. I istotnie, możnaby myśleć, że, choć japońskie przygotowania są bardzo widoczne, rychłego wstrząsu wojennego raczej nie należy oczekiwać. Co się tyczy charakteru dumpingu japońskiego — to nie jest on natury generalnej i, choć go Japonja stosuje na wielką skalę, zagrażając rynkom europejskim zalewem nieprawdopodobnie tanich produktów, nie dotyczy wszystkich dziedzin. Przyrost ludności japońskiej — aczkolwiek przewiduje się spadek procentu urodzin w Japonji — jest ogromny i przyjmuje się, że za lat 10 będzie ona wraz z kolonjami liczyć ponad 100.000.000 ludności — nie licząc Mandżurów i Chińczyków. — Stolica Tokjo liczy już dziś bez mała 6,000.000 mieszkańców. Ruch budowlany i przedsiębiorczy jest nader wydatny. 60 % budżetu państwowego idzie na wojsko i marynarkę. a duch w armji jest wręcz doskonały. Można sądzić, że powodów do bezpośredniego konfliktu japońsko-amerykańskiego brak, a oba kraje łączy korzystna klijentela wzajemna, zasada zaś wyeliminowania, wysunięta przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, dotyczy nietylko Japonji, lecz i innych narodów i ras, specjalnego więc zaostrzenia się sytuacji można się w tej mierze nie spodziewać. Minister Spraw Zagranicznych Hirota wyraźnie podkreślał potrzebę wzajemnego zbliżenia się, a nawet podsuwał myśl neutralizacji obszernej strefy na Pacyfiku.

O ile jen. Araki, leader nacjonalistów japońskich, był otwarcie za wojną z Sowietami, a to dla umocnienia bazy japońskiej w Mandżurji, Mongolji i dalszej penetracji w Chinach, o tyle przeciwstawiają się takiej koncepcii bardziej umiarkowane grupy japońskie.

Naogół jednak, rozumiejąc doniosłość blokowania się w sui generis Związki państw (— czego potrzebę np. na terenie europejskim konkretyzuje „Nasza Przyszłość“ w koncepcji bloku 9 państw —), opinja japońska mocno popiera plany ekspansyjne.

Zarysowuje się możliwość napięcia stosunków japońsko - brytyjskich. Admiralicja brytyjska umacnia swe bazy w Hongkong i w Singapore. Niektórzy przepowiadają możność zagrożenia „commonwealthu“ australijskiego przez Japonję. Wielka Brytanja dba o swoje dominja. Tradycjonaliści jednak widzą stale więcej przyczyn do powstawania konfliktu w ewentualnych zatargach Japonji ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Półnconej i Rosją sowiecką.

Wspomniany jenerał Araki w znanej pracy swej o ekspansji potęgi japońskiej zaznacza, omawiając cele i zamiary Japonji, możność obszernej ekspansji; mogłoby się nabrać wrażenia, jakoby niektórzy w Japonji dążyli do zdobycia całych Chin — wbrew oporowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wielkiej Brytanji, Francji i Związku Socjalistycznych Republik Rad. Jen. Araki wyraził wszak przekonanie, iż misją Japonji jest dalekosiężna propaganda suwerenności i stanowisko kierownicze względem Azji Wschodniej. Pisze on: „Szczególnie kraje Azji środkowej oddawna są uciśnione przez rasę białą. Japonja, która się obudziła ze swego snu, nie może ścierpieć tego stanu rzeczy. Jakakolwiek by była potęga rasy białej — to wszelkie akty, sprzeczne z naszą polityką wyzwoleńczą, muszą być bez wahania odparte“.

Ale i sam jenerał Araki przyznaje, że w zakresie przemysłu ciężkiego Japonja nie wytrzymuje konkurencji z W. Brytanją i Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej.

Drogą zatem do wyjścia z impasu jest tylko mocarstwo kontynentalne, dzierżące w rękach „klucze od bram świata“. Japonja sięga niewątpliwie wpływami swymi w głąb Azji i opanowała całkowicie rynek chiński,

wchłaniający już dzisiaj 50 % eksportu japońskiego. Przenika też Japonja i do Tybetu — poraz to pierwszy oficjalna misja wojskowa japońska zwiedziła świeżo Tybet dla studjów naukowych — ale chyba i nietylko naukowych...

Powtórzenie doktryny Monroe w przeróbce „Azja dla Azjatów“ stwarza nowe perspektywy.

Ewentualne komplikacje gospodarcze mogą mieć skutki dalekosiężne.

Ostatnie znowuż wypowiedzenie traktatu morskiego (waszyngtońskiego), aczkolwiek ostrożne i z punktu widzenia dyplomatycznego — zgodnie z tradycją dyplomacji japońskiej! — doskonale ułożone, dąży do zastąpienia go nowym, którego formuły ustalićby miały wspólną, najwyższą granicę dla sił morskich, które każde z mocarstw ma mieć prawo posiadać.

Nowości więc nie braknie, Japonja jest pełna inicjatywy. Konstruktywna jej rola na Dalekim Wschodzie, blokująca dokoła siebie potrzebujące jej opieki państwa i zaprzątająca w wielkiej mierze uwagę wschodniego naszego sąsiada, niewątpliwie jest nam bardzo na rękę.

Planowość tej dalekosiężnej akcji Japonji jest budująca; w niejednem inicjatywa przedsiębiorcza Japonji — tak w sprawie nowego państwa Mandżurji w Lidze Narodów, jak i w terenie — może być przykładem mocnej i konsekwentnej polityki, koncentracja zaś jej wysiłków zasługuje na zupełne uznanie, jak i na umiejętne naśladownictwo.

Tak! W powszechnym chaosie i rozdźwięku, władnącym dziś w polityce międzynarodowej, przy przekonstelowywaniu obozów i państw, samodzielność zdecydowana i stanowcza śmiałość polityki własnej musi się podobać.

Słuszność prawna i objektywna oczywiście zawsze grać będzie rolę — kardynalnej wagi jednak rzeczą jest właściwa, śmiała i własna decyzja.

A w tej mierze właśnie Japonja przoduje w inicjatywie.

Wiemy, że poprawa stosunków ze sąsiadami, trafne i słuszne pociągnięcia w Genewie i cały szereg innych atutów — korzystnie kształtują nasz bilans polityki zagranicznej.

Stanowczość, męskie stawianie sprawy — szybkość decyzji i powzięcie jej we właściwym momencie — to czynniki, które szkoła polityczna „Naszej Przyszłości" uważała zawsze za pierwszorzędne, propagując je w Polsce od początków swego aktywnego istnienia.

Widząc, jak dalece szczęśliwie stosuje je właśnie Japonja, organizując przytem rodzaj bloku państw azjatyckich, co tak żywo przypomina nam oryginalną koncepcję „Naszej Przyszłości" i naszego „Związku", tak bardzo i tak skutecznie dziś czynna na Dalekim Wschodzie oraz w zasięgu swej polityki wogóle, możemy i musimy jej — zwłaszcza my — jedynie przyklasnąć i szczerze życzyć dalszego zasłużonego powodzenia, które jej napewno nie ominie.

Fortes Fortuna adiuvat!

Tak — Daleki Wschód bierze Japonja coraz wyraźniej w swoją — może niekiedy i cokolwiek bezceremonjalną, ale niewątpliwie dla równowagi politycznej korzystną — potężną opiekę.

Pamiętamy sympatyczne stanowisko Japonji wobec Polski, pamiętamy też, jak ważną jest dla nas silna jej pozycja na Dalekim Wschodzie.

Toteż dalszy rozwój tego mocarstwa, z którem tyle pozytywnych łączy nas wspomnień, śledzić będziemy pilnie.

Jerzy Pogonowski.
